

Statystyka to ludzie

50 lat Urzędu Statystycznego w Lublinie (1962-2012)

Statystyka to ludzie

50 lat Urzędu Statystycznego w Lublinie (1962-2012)



ISBN 978-83-7402-202-6

Statystyka to ludzie. 50 lat Urzędu Statystycznego w Lublinie (1962-2012)

Wywiady z obecnymi oraz byłymi pracownikami Urzędu Statystycznego w Lublinie
zarejestrowane pomiędzy marcem a wrześniem 2012 r.

Pomysł i wykonanie – M. Rzepecki

Skład – S. Dziaduch

Weryfikacja danych – E. Mulak

Pomoc merytoryczna i korekta: A. Dziaduch, T. Łatka, A. Oszust, Ł. Poszepczyński, M. Rosołowska

Lublin, 2012

Spis treści

Z kart historii, Elżbieta Mulak, **str. 5**

Oś czasu, Sławomir Dziaduch, **str.11**

Oddaję głos, Marcin Rzepecki, **str. 13**

Wyzwania, Kazimierz Tucki, **str. 15**

Rzecz święta, Halina Wójcik, **str. 21**

Komunikacja znakowa, Anna Niemczyk, **str. 25**

Dla statystyki, Maria Bilska, **str. 29**

Tożsamość statystyczna, Krystyna Poździk, **str. 39**

Burko, Grażyna Siemkowicz, **str. 42**

Ludzie, Maria Gurkało, **str. 45**

Czerwony dywan, Beata Kwiatkowska-Królikowska, **str. 47**

Prestiż, Marek Tatarski, **str. 51**

Od zawsze, Alfred Kuna, **str. 55**

Dziewczyny są super, Alina Kuta, **str. 59**

Trzydzieści trzy stopnie do góry, Elżbieta Słyk, **str. 62**

Ja nie stoję, Andrzej Matacz, **str. 67**

Z duszą na ramieniu, Andrzej Kapłon, **str. 71**

Urząd tworzą ludzie, Elżbieta Łoś, **str. 75**

Elementy pierwsze, Adam Deszczak, **str. 79**

Kolekcja ołówków, Waldemar Ofiarski, **str. 83**

Koncentracja wiedzy, Grzegorz Ordyniec, **str. 87**

Widzimy więcej i dalej, Krzysztof Markowski, **str. 91**



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Z kart historii

Elżbieta Mulak

Wojewódzki Urząd Statystyczny w Lublinie (dalej WUS) został utworzony w dniu 21 marca 1962 r. w oparciu o przepisy ustawy o organizacji statystyki państwowej z dnia 15 lutego 1962 r. Sprawował nadzór nad pozostałymi organami statystyki państwowej działającymi na terenie województwa lubelskiego, do których zaliczał się Miejski Urząd Statystyczny w Lublinie (dalej MUS) oraz 19 Powiatowych Inspektoratów Statystycznych (dalej PIS) w: Bełżycach, Białej Podlaskiej, Biłgoraju, Bychawie, Chełmie, Hrubieszowie, Janowie Lubelskim, Krasnymstawie, Kraśniku, Lubartowie, Lublinie, Łukowie, Opolu Lubelskim, Parczewie, Puławach, Radzynie Podlaskim, Tomaszowie Lubelskim, Włodawie, Zamościu.

W pierwszym okresie istnienia, wyposażenie WUS w podstawowy sprzęt biurowy było wyjątkowo skromne. Zgodnie z zachowaną inwentaryzacją roczną wg stanu na dzień 31 grudnia 1962 r. wyposażenie składało się z: 45 szt. biurek, jednego dywanu, 2 foteli, 103 krzesel, 25 maszyn do pisania, 49 maszyn do liczenia (w tym 11

arytmometrów ręcznych i jednego elektrycznego, 37 sumatorów ręcznych), 4 powielaczy, 45 szaf biurowych drewnianych, 3 szaf żelaznych.

Pierwsza siedziba Urzędu znajdowała się w budynku przy ul. 22 Lipca 7 (obecnie ul. Spokojna). We wrześniu 1970 r. nastąpiło przeniesienie do nowo wybudowanego gmachu przy ul. Króla Stanisława Leszczyńskiego 48.

Struktura organizacyjna WUS przedstawiała się następująco:

1. Oddział Koordynacji i Opracowań Zbiorczych – 7 etatów,
 - a) Referat Szkolenia i Instruktażu,
 - b) Referat Opracowań Zbiorczych,
2. Oddział Statystyki Gospodarczej – 14 etatów,
 - a) Referat Obrotu Towarowego,
 - b) Referat Statystyki Przemysłu,
 - c) Referat Statystyki Rolnictwa i Leśnictwa,
 - d) Referat Statystyki Zatrudnienia,
 - e) Referat Inwestycji i Budownictwa,
 - f) Referat Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej,

- g) Referat Transportu i Łączności,
- 3. Oddział Statystyki Społecznej – 6 etatów,
 - a) Referat Statystyki Ludności, badań demograficznych, zdrowotności i opieki społecznej,
 - b) Referat Oświaty, szkolnictwa zawodowego i wyższego oraz kultury,
- 4. Inspektorat Badań Budżetów Rodzinnych,
- 5. Referat budżetowo-gospodarczy (Samodzielny Referat Ogólny) – 2 etaty.

Do zadań WUS należało:

- 1) gromadzenie, przetwarzanie i udostępnianie danych statystycznych, a w szczególności prowadzenie badań statystycznych (w tym spisów powszechnych), dotyczących życia gospodarczego i społecznego, ze szczególnym uwzględnieniem zadań określonych w planach społeczno-gospodarczych rozwoju województwa oraz zgodnie z zakresem rocznych planów opracowań statystycznych ustalonych przez Prezesa GUS,
- 2) koordynacja i nadzór nad sprawozdawczością statystyczną,

- 3) opracowanie wyników prowadzonych badań z uwzględnieniem analizy statystyczno-ekonomicznej oraz przygotowywanie opracowań i informacji statystycznych służących potrzebom planowania i zarządzania terenowych organów administracji państwowej w tym opracowywanie okresowych sprawozdań z wykonania planu gospodarczego oraz sytuacji gospodarczej miast, prowadzenie ewidencji tych jednostek, metryk i kartotek statystycznych,
- 4) prowadzenie kontroli rzetelności i prawidłowości prac statystycznych w jednostkach sprawozdawczych,
- 5) występowanie z wnioskami o ukaranie oraz udział w charakterze oskarżyciela publicznego w postępowaniu przed kolegiami do spraw wykroczeń w sprawach o wykroczenia określone w ustawie o organizacji statystyki państwowej, jak też podejmowanie prac zmierzających do polepszenia dyscypliny sprawozdawczej, szkolenie personelu, upowszechnianie wiedzy o statystyce, nawiązywanie i pogłębianie kontaktów ze środowiskami naukowymi oraz z uczelniami wyższymi,

- 6) organizowanie sieci społecznych korespondentów statystycznych,
- 7) popularyzacja wiedzy o statystyce,
- 8) prowadzenie działalności w zakresie przygotowań obronnych oraz ochrony tajemnicy państwowej i służbowej.

Znaczące dla działalności WUS w Lublinie było utworzenie w 1965 r. Stacji Techniki Statystycznej, w której zorganizowano stanowiska pracy operatorów maszyn rachunkowych i księgujących. Jej zadaniem było zmechanizowanie opracowań informacji statystycznych. W dniu 1 lutego 1972 r. Wojewódzka Stacja Techniki Statystycznej (dalej WSTS) została samodzielnym terenowym organem statystyki na terenie województwa lubelskiego. Podporządkowano ją Dyrektorowi WUS. Kierownik WSTS Stanisław Wójcik pełnił jednocześnie funkcję pierwszego zastępcy Dyrektora WUS. W 1974 r. WSTS została przekształcona w Ośrodek Elektroniczny GUS w Lublinie (dalej OE). Zadaniem Ośrodka było wykorzystanie do opracowywania informacji statystycznych wchodzących wówczas do użytku maszyn oraz urządzeń mechanicznych i elektronicznych, w tym pierwszych komputerów. W tym celu w dniu

30 września 1975 r. Ośrodek otrzymał elektroniczną maszynę cyfrową Odra-1305. W dniu 1 lipca 1990 r. OE został przekształcony w Regionalny Ośrodek Informatyki Statystycznej, który od dnia 2 stycznia 1991 r. został włączony w struktury organizacyjne WUS w Lublinie jako Wydział Informatyki.

W wyniku zmian wprowadzonych na mocy ustawy o dwustopniowym podziale administracyjnym państwa z dnia 28 maja 1975 r. powstało 49 województw, a tym samym utworzono 49 jednostek WUS. Powiatowe (miejskie) inspektoraty statystyczne działające na terenie województwa lubelskiego przekształcono w oddziały terenowe właściwych Wojewódzkich Urzędów Statystycznych w Lublinie, Białej Podlaskiej, Chełmie, Siedlcach, Tarnobrzegu i Zamościu. W struktury organizacyjne WUS w Lublinie włączono oddziały terenowe w Kraśniku, Lubartowie, Opolu Lubelskim i Puławach. W strukturze WUS funkcjonował także Wojewódzki Inspektor Państwowej Inspekcji Płonów.

W roku 1991 utworzono nowe komórki organizacyjne: Wydział Informatyki oraz Referat do spraw Systemu REGON.

W związku z wejściem w życie ustawy o statystyce

państwowej z dnia 29 czerwca 1995 r. istniejący dotychczas WUS zmienił nazwę na Urząd Statystyczny w Lublinie (dalej US).

Kolejne duże zmiany nastąpiły w związku z wprowadzonym 1 stycznia 1999 r. nowym podziałem administracyjnym kraju. Istniejące dotychczas Urzędy Statystyczne w Białej Podlaskiej, Chełmie i Zamościu zostały przekształcone w oddziały Urzędu Statystycznego w Lublinie. W struktury administracyjne województwa lubelskiego włączono również powiaty Janów Lubelski i Łuków.

Zarządzeniem wewnętrznym nr 15 Prezesa GUS z dnia 19 czerwca 2009 r. Urząd został zobowiązany do wykonywania zadań statutowych w obszarze prowadzenia badań statystycznych z zakresu statystyki gospodarki mieszkaniowej i komunalnej oraz statystyki budownictwa na terenie całego kraju. Jednocześnie zlikwidowano Wydział Statystyki Społecznej oraz Wydział Statystyki Gospodarczej. W ich miejsce utworzono Ośrodek Statystyki Budownictwa oraz Ośrodek Statystyki Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej. W każdym z ośrodków utworzono działy

metodologii oraz realizacji badań. Rok później powstał kolejny ośrodek – Lubelski Ośrodek Badań Regionalnych.

Ostatnie zmiany organizacyjne miały miejsce już w roku bieżącym. Utworzono Wydział Realizacji Badań. Do Lubelskiego Ośrodka Badań Regionalnych włączono wydziały: Informacji, Edukacji i Promocji oraz Analiz i Opracowań Zbiorczych. Wydział Organizacji i Rejestrów powstał z połączenia wydziałów Organizacji i Rejestrów. W istniejących Ośrodkach Statystyki Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej oraz Statystyki Budownictwa zlikwidowano działy.

W ciągu 50-letniej historii WUS/US przeprowadził na terenie województwa lubelskiego następujące spisy: 1965 – spis zakładów przemysłowych, 1967 – sumaryczny spis zasobów mieszkaniowych, 1970 – Narodowy Spis Powszechny (dalej NSP), 1974 – pierwszy po wojnie Mikrospis, 1978 – NSP, 1988 – NSP, 1996 – Powszechny Spis Rolny (dalej PSR), 2002 – PSR, NSP, 2010 – PSR, 2011 – NSP.

Obecnie Urząd Statystyczny w Lublinie wykonuje następujące zadania statutowe:

- 1) organizowanie i realizowanie badań statystycznych z zakresu statystyki gospodarki mieszkaniowej i komunalnej oraz statystyki budownictwa – na terenie całego kraju oraz innych badań statystycznych, w tym spisów powszechnych na terenie województwa,
- 2) prowadzenie obsługi krajowego rejestru urzędowego podmiotów gospodarki narodowej REGON oraz krajowego rejestru urzędowego podziału terytorialnego kraju TERYT,
- 3) prowadzenie spisów powszechnych, realizacji badań ankietowych i rolniczych oraz szacunków rolnych i ogrodniczych na terenie województwa lubelskiego,
- 4) prowadzenie badań wspólnych, opracowywanie analiz społeczno-gospodarczych i obsługa informacyjna administracji rządowej i samorządowej w regionie oraz innych instytucji z terenu województwa lubelskiego,
- 5) rozpoznawanie zapotrzebowania na informacje i analizy statystyczne oraz przedkładanie wyników tych prac w formie propozycji do wszystkich wymaganych elementów programu badań statystycznych statystyki publicznej,
- 6) zbieranie, gromadzenie, przechowywanie i opracowywanie danych statystycznych do badań prowadzonych przez Urząd, specyficznych dla potrzeb województwa, powiatów i gmin województwa lubelskiego, samodzielnie lub wspólnie z organami administracji publicznej działającymi na obszarze województwa lubelskiego,
- 7) organizowanie i prowadzenie sieci rachmistrzów spisowych, ankieterów statystycznych i rzeczoznawców,
- 8) popularyzacja wiedzy o statystyce.

Przy wykonywaniu zadań Dyrektor Urzędu współdziała z Wojewodą Lubelskim i organami jednostek samorządu terytorialnego z terenu województwa lubelskiego, jak również realizuje swoje zadania współpracując z właściwymi jednostkami i komórkami organizacyjnymi Głównego Urzędu Statystycznego oraz uczestnicząc we współpracy międzynarodowej, a w szczególności w dziedzinie statystyki euroregionów.

Urząd prowadzi również działalność wydawniczą. Do najważniejszych wydawnictw należą roczniki

statystyczne, a także publikacje o charakterze branżowym. Pierwszy „Rocznik statystyczny województwa lubelskiego” wydano już w 1962 r. W okresie istnienia WUS wydawano również wiele opracowań, w układach: rocznym, kwartalnym lub miesięcznym, przeznaczonych do użytku wewnętrznego lub poufnych, np. „Bieżąca informacja statystyczna”, „Informacja o realizacji ważniejszych zadań gospodarczych”, „Sprawozdanie statystyczne z wykonania planu oraz o sytuacji gospodarczej województwa”. Okazją do udostępnienia szerokiej publiczności aktualnych wskaźników statystycznych dotyczących województwa lubelskiego były każdorazowo prowadzone przez Urząd spisy.

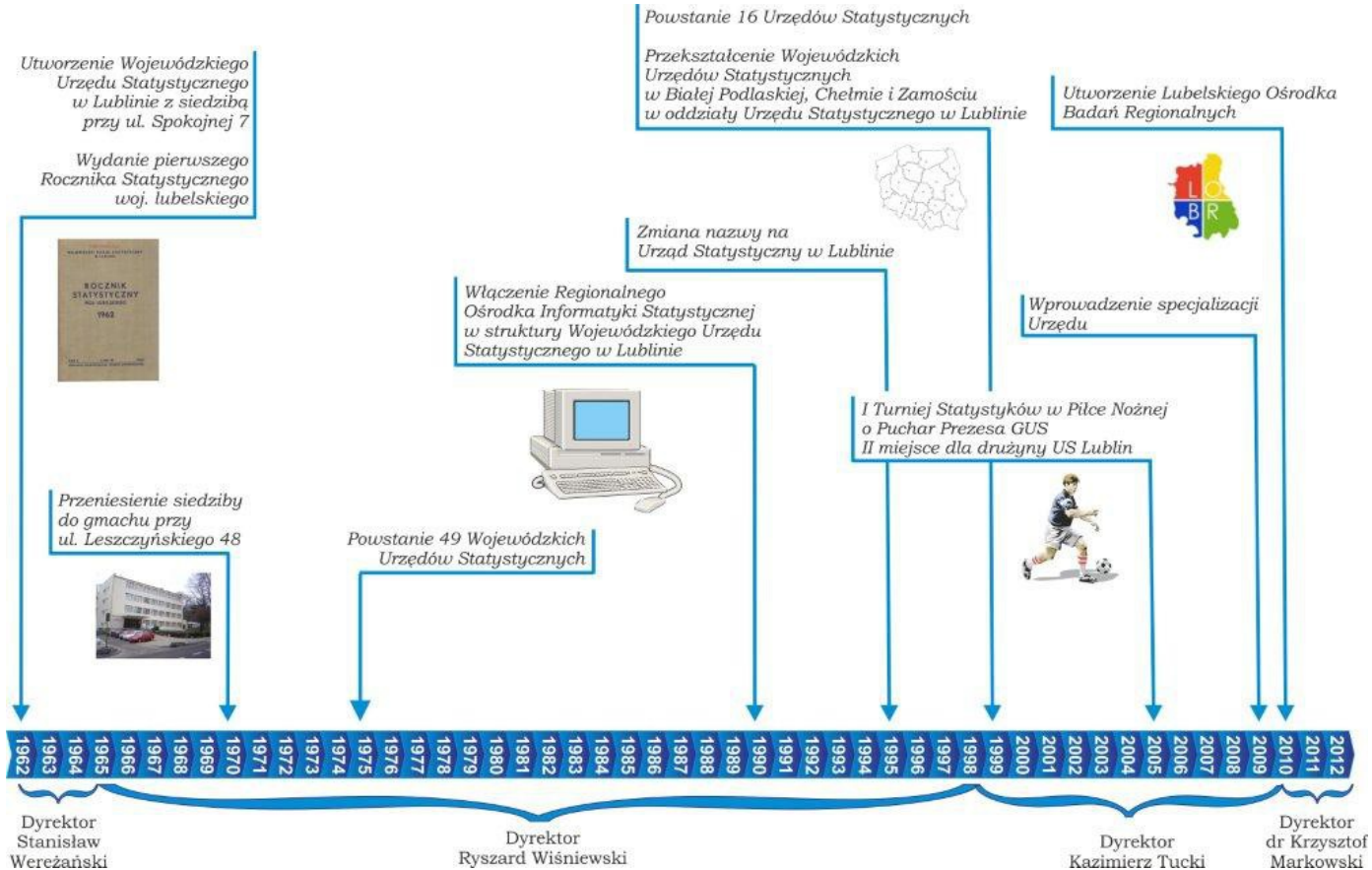
Na czele Urzędu stoi Dyrektor, którego powołuje i odwołuje Prezes GUS. W początkowym okresie istnienia WUS obowiązki dyrektora pełnił Stanisław Wereżański, poprzednio kierownik Wydziału Statystyki Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie. W okresie od 1 września 1965 r. do 31 stycznia 1998 r. funkcję Dyrektora WUS sprawował Ryszard Wiśniewski. Jego zastępcami w tym czasie byli: Stanisław Wereżański (1 września 1965 – 31 sierpnia

1980), Zofia Klarman (1 września 1980 – 2 grudnia 1986) i Kazimierz Tucki (16 stycznia 1987 – 31 stycznia 1998).

Od 1 lutego 1998 r. na stanowisko Dyrektora US został powołany Kazimierz Tucki i funkcję tę sprawował do 28 lutego 2010 r. Jego zastępcami byli: Maria Bilaska (1 kwietnia 1998 – 28 lutego 2006), Alfred Kuna (1 stycznia 1999 – 4 listopada 2003) i Andrzej Matacz (od 1 marca 2006).

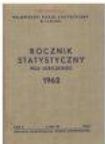
Od 1 marca 2010 r. funkcję Dyrektora US sprawuje dr Krzysztof Markowski. Zastępcą dyrektora jest Andrzej Matacz.

Elżbieta Mulak, 5 lat w statystyce



Utworzenie Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Lublinie z siedzibą przy ul. Spokojnej 7

Wydanie pierwszego Rocznika Statystycznego woj. lubelskiego



Przeniesienie siedziby do gmachu przy ul. Leszczyńskiego 48



Powstanie 16 Urzędów Statystycznych

Przekształcenie Wojewódzkich Urzędów Statystycznych w Białej Podlaskiej, Chełmie i Zamościu w oddziały Urzędu Statystycznego w Lublinie



Zmiana nazwy na Urząd Statystyczny w Lublinie

Włączenie Regionalnego Ośrodka Informatyki Statystycznej w strukturę Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Lublinie



Utworzenie Lubelskiego Ośrodka Badań Regionalnych



Wprowadzenie specjalizacji Urzędu

I Turniej Statystyków w Piłce Nożnej o Puchar Prezesa GUS
II miejsce dla drużyny US Lublin



Powstanie 49 Wojewódzkich Urzędów Statystycznych

1962 1963 1964 1965 1966 1967 1968 1969 1970 1971 1972 1973 1974 1975 1976 1977 1978 1979 1980 1981 1982 1983 1984 1985 1986 1987 1988 1989 1990 1991 1992 1993 1994 1995 1996 1997 1998 1999 2000 2001 2002 2003 2004 2005 2006 2007 2008 2009 2010 2011 2012

Dyrektor Stanisław Wereżański

Dyrektor Ryszard Wiśniewski

Dyrektor Kazimierz Tucki

Dyrektor dr Krzysztof Markowski



Zdjęcie z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie



Model: 4100
Downloading "DA_0094.wav" ...
Downloading "DA_0095.wav" ...
Downloading "DA_0096.wav" ...
Downloading "DA_0097.wav" ...
Downloading "DA_0110.wav" ...
Downloading "DA_0110.wav" ...

Oddaję głos... **Marcin Rzepecki**

Pamiętam swój pierwszy dzień pracy w Urzędzie. Kierownik wydziału postanowił zrobić wprowadzenie do zagadnień jakimi zajmuje się komórka organizacyjna. On opowiadał, ja słuchałem. Opowiadał przez pół godziny bez przerwy – ja słuchałem. Opowiadał przez godzinę, półtorej... Słuchałem. Dopiero po dwóch godzinach monologu zmęczył się. Wtedy zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, dzisiaj już mnie to nie dziwi. Po prostu próbował streścić w tak krótkim czasie perspektywę dni, miesięcy, lat. To jest sztuka i wyzwanie. Podobnie jak na tak nielicznych stronach zmieścić historię ludzi z perspektywy pięćdziesięciu lat zakładu pracy.

Pięćdziesiąt lat to dobra okazja na podsumowanie. Nikogo też nie powinna dziwić pokusa, typowa dla nas, aby dokonać analizy, zestawienia, statystyki... Upływ czasu można przedstawić jako ilość zadrukowanego papieru, zużytych tonerów, kilowatogodzin energii elektrycznej, impulsów połączeń telefonicznych, kopii powielonych stron, nieprzespanych nocy, godzin narad, zniszczonych biurek, wypisanych długopisów... Ogranicza nas tylko wyobraźnia i zdolność do łączenia

oraz opisywania zjawisk podobnych i powtarzalnych...

Powtarzalność i rytm są wszechobecne. Pulsary, jak zegary, emitują impulsy promieniowania elektromagnetycznego. Słońce codziennie wschodzi i zachodzi. Czas obiegu trzeciej planety naszego układu wokół gwiazdy wynosi 365,2 dni.

Wszystko to jednak nie jest naszą skalą. U nas rytmem jest praca przy spisach: 1970, 1978, 1988, 2002, 2011... sprawozdaniach: B-01, B-02, B-05, z przerwami pomiędzy synchronizacją danych a ich zbieraniem.

Patrząc na świat z tej perspektywy można dojrzeć mnóstwo zjawisk i rzeczy umownych. Umownym było przyjęcie dziesiętnej systemu liczbowego, w którym pięćdziesiąt to 50. Umownym było założenie, że maszyny posługują się systemem liczb, w którym pięćdziesiąt to 110010. Statystyka zajmuje się badaniem zjawisk o dużej skali. Statystyka tłumaczy umowne zjawiska w taki sposób, aby każdy mógł z tej wiedzy skorzystać. Z czego my skorzystamy? Pięćdziesiąt lat to dużo, czy mało? Pięćdziesiąt, ale ile dokładnie? Pora oddać głos bohaterom...

Marcin Rzepecki, 6 lat w statystyce



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Wyzwania

Kazimierz Tucki

Pierwszą moją pracą po studiach była praca w Wojewódzkiej Pracowni Planów Regionalnych przy Wojewódzkiej Komisji Planowania. To właśnie tam (a było to 40 lat temu) zetknąłem się z praktyczną stroną statystyki, która była bazą dla opracowywanych przez pracowników WPPR różnych koncepcji i planów rozwoju regionu.

W roku 1981 dowiedziałem się o wakacie w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym w Lublinie na stanowisko kierownika Inspektoratu Badań Budżetów Rodzinnych i Cen. Zdobyte już doświadczenie zawodowe i wykształcenie (ukończyłem geografię w 1972 r. oraz drugi fakultet z ekonomii w 1981 r.) dawały mi możliwość zmierzenia się z nowymi zadaniami, nie tylko merytorycznymi, ale i organizacyjno-kierowniczymi.

W pierwszym dniu nowej pracy Ryszard Wiśniewski – ówczesny dyrektor WUS zorganizował spotkanie z pracownikami Inspektoratu, na którym przedstawił mnie jako nowego kierownika. Część oficjalna trwała ok. 30 minut, by chwilę później rozpocząć i zasmakować samodzielnego kierowania i zarządzania dużym zespołem osób. Była to dla mnie nowość, a zarazem

wielkie wyzwanie – kierowanie wydziałem, który do dzisiaj (Wydział Badań Ankietowych) jest najliczniejszym zespołem pracowników w Urzędzie. Wtedy było nas w Inspektoracie kilkadziesiąt osób – inspektorzy oraz instruktorzy (dzisiaj ankieterzy). Pamiętam dobrze do dzisiaj, że przyjęcie przez grono pracowników było życzliwe i takie pozostało do końca mojej pracy w Inspektoracie. Dawało mi to potrzebę wielkiej mobilizacji, szczególnie w obliczu wprowadzonej wówczas przez prof. J. Kordosa¹ Dyrektora Departamentu Badań Społecznych (późniejszego wiceprezesa GUS), nowej metodologii i organizacji badań budżetów gospodarstw domowych, polegającej na wyeliminowaniu wieloletniego uczestniczenia wylosowanych gospodarstw w badaniu i wprowadzenia początkowo kwartalnej, a w latach późniejszych comiesięcznej ich rotacji.

Z uwagi na fakt, że badania budżetów gospodarstw domowych oraz cen towarów i usług konsumpcyjnych prowadzone są metodą reprezentacyjną i mają charakter badań nieobowiązkowych należą do jednych z najtrudniejszych zadań w statystyce. Zwerbowanie

1 Prof. dr hab. Jan Kordos, ur. 1930 r., pracował w GUS w latach 1955-2007, w latach 1992-1996 pełnił funkcję wiceprezesa tego Urzędu

wylosowanego gospodarstwa do uczestniczenia w badaniu było i jest nadal dużym sukcesem w dalszym prowadzeniu badania, a w konsekwencji wpływającym na obraz badanego tematu. Stąd tak bardzo istotną sprawą było ciągle szkolenie ankierów. Urzeczywistnialiśmy je na comiesięcznych naradach, na których omawiano nie tylko zagadnienia merytoryczne ale też zadania organizacyjne z elementami czysto praktycznego zachowania się oko w oko z respondentami w terenie.

Dla lepszego poznania przedmiotu badania, sam z własnej chęci wybierałem co jakiś czas określone gospodarstwo oraz prowadziłem badanie do końca, tzn. zaczynałem od zwerbowania, wyjaśnienia celu badania, zasady i sposobu dokumentowania przychodów i rozchodów, a na końcu je analizowałem i tworzyłem sprawozdania. Dzięki takim praktykom miałem większy kontakt z rodzinami (gospodarstwami) niż mogłem mieć w życiu codziennym. Realizując zaś samodzielnie badania poznawałem drobiazgowo poziom oraz strukturę przychodów i rozchodów: jak się wydaje pieniądze, kto tego dokonuje, a nawet to, kto jaką pełni funkcję w tych czynnościach w rodzinie. Taka praktyka dawała mi duże doświadczenie zawodowe, a nawet życiowe.

Pełniąc już funkcję Zastępcy Dyrektora Urzędu od stycznia 1987 r., w 1996 r. Tadeusz Toczyński Prezes

GUS powierzył mi obowiązki pełnomocnika, a więc osoby, która miała przygotować całą reorganizację i stworzyć nową strukturę statystyk terenowych w naszym regionie po reformie podziału administracyjnego kraju. To było wielkie wyzwanie, bo nie chodziło tylko o stronę formalną – stworzenie nowego regulaminu, ale przede wszystkim o nową strukturę pracowników z nowymi obowiązkami i zadaniami, infrastrukturę lokalową i sprzętową. Pomysłów było wiele i były one bardzo różne... Wiele podpowiedzi i sugestii wysuwali ówcześni Dyrektorzy Urzędów Statystycznych w Chełmie, Białej Podlaskiej i Zamościu.

W latach 1998-1999² przyszło mi urzeczywistnić zmiany i w konsekwencji utworzyć jeden Urząd Statystyczny w Lublinie. W naszym regionie funkcjonowały wówczas trzy Urzędy Statystyczne poza Urzędem w Lublinie, tzn. w Chełmie, Białej Podlaskiej z siedzibą w Radzynie Podlaskiej i w Zamościu. Dodatkowo przejęliśmy powiat Janów Lubelski i Łuków, które nie wchodziły w struktury poprzednich czterech województw (zamojskie, chełmskie, lubelskie, białkopodlaskie)³.

- 2 Kazimierz Tucki został powołany na stanowisko Dyrektora US w dniu 1 lutego 1998 r. i funkcję tę sprawował do dnia 28 lutego 2010 r. przechodząc na emeryturę
- 3 Zarządzenie nr 19 Dyrektora US z dnia 21 grudnia 1998 r. w sprawie regulaminu organizacyjnego Urzędu Statystycznego w Lublinie

Były też inne wyzwania...

Statystyka jest obszerną dziedziną nauki i wiedzy, ale również zbiorem przeogromnych informacji bez dostarczania których nie sposób wyobrazić sobie funkcjonowania społeczeństw, krajów, struktur państwowych, biznesowych czy poszczególnych osób. Informacje statystyczne służą do podejmowania określonych decyzji, budowania różnorodnych programów rozwoju i ocenianiu ich efektów przez różne podmioty polityczne państwa, gospodarcze, gospodarstw domowych czy poszczególne indywidualne osoby fizyczne.

Aby tak było sprawą zasadniczą jest dostarczanie przez statystykę dobrych i wiarygodnych informacji. Było to dla mnie kluczową sprawą z punktu widzenia kierownika jednostki rządowej szczebla wojewódzkiego czyli Dyrektora Urzędu Statystycznego. Rozumiałem, że zaufanie odbiorców do wyników naszych badań stanowi podstawę budowania wiarygodnej statystyki, nie budzącej zastrzeżeń do jej jakości. Stąd stawały przed nami nowe zadania i wyzwania związane z podnoszeniem jakości badań i opracowań statystycznych. Zmieniała się metodologia i organizacja badań, klasyfikacje i pojęcia, technika zbierania i opracowywania danych oraz ich publikowania i upowszechnienia.

Mam powody twierdzić, że wszystkie zadania przypisane ustawą i programem badań statystyki publicznej realizowaliśmy poprawnie. Wyniki prowadzonych przez Urząd Statystyczny w Lublinie badań statystycznych były zawsze wysoko oceniane, zarówno w zakresie kompletności, rzetelności danych jak i działalności publikacyjnej. Dowodzą tego opinie głównych użytkowników informacji statystycznych oraz liczne kontrole kompleksowe i wycinkowe – problemowe, które prowadzone były przez GUS i jednostki zewnętrzne jak: NIK, Kancelarię Premiera RP, PIP.

Efektów tej pracy nie przypisuję tylko sobie, bo jest to efekt pracy zespołowej, ludzi dobrze zorganizowanych i wyszkolonych, o wysokiej świadomej dyscyplinie pracy. Wielu z nich jest już na zasłużonej emeryturze. Są i tacy, których zatrudniałem jako absolwentów wyższych uczelni, a dzisiaj pełnią już stanowiska kierownicze.

Nie mogę też nie myśleć o tych, których już nie ma pośród nas. Tu chciałbym wspomnieć śp. Andrzeja Dejneka, który był bardzo dobrym fachowcem – wdrażał stanowiska inspektorów produkcji rolnej. Po zawale, kiedy wrócił do pracy objął zadania kierownika Wydziału Analiz i Opracowań Zbiorczych.

Nieszczęśliwie nie doczekał do emerytury. Był doskonałym fachowcem i bardzo wymagającym partnerem w kontaktach zawodowych. Nie mniej zaangażowanym pracownikiem był Mirek Filipowicz, kierownik Wydziału Informatyki. Też odszedł znacznie za wcześnie...

Uczestniczyłem też we wdrażaniu bardzo wielu fundamentalnych dla statystyki zasad, norm i narzędzi. Nie sposób nie wspomnieć tu o nowej ustawie o statystyce publicznej. Poprzednia nawet w swojej nazwie miała określone główne przeznaczenie – ustawa o statystyce państwowej i w istocie sprawą była statystyką państwową⁴. Jej głównymi odbiorcami były instytucje rządowe. Nowa ustawa wprowadziła m.in. zasadę „3 R”, polegającą na tym, że każdy podmiot w tym samym czasie na zasadach równoprawnych i równorzędnych ma prawo uzyskać informację statystyczną z określonych badań. Poprzednia ustawa dopuszczała możliwość publikowania danych o indywidualnym podmiocie. Nie obowiązywała wówczas zasada tajemnicy statystycznej⁵.

4 Ustawa z dnia 26 lutego 1982 r. o statystyce państwowej (Dz. U. 1982 nr 7, poz. 58)

5 Art. 25. Publikowanie wyników badań statystycznych oraz dostęp do informacji statystycznych podlegają ograniczeniom wynikającym z ochrony tajemnicy państwowej i gospodarczej

Po wprowadzeniu nowej ustawy funkcjonariusze niektórych instytucji nie mogli zrozumieć dlaczego nie mogą otrzymać informacji o konkretnej osobie fizycznej czy podmiocie. Dochodziło niekiedy do sporów między Urzędem Statystycznym a tymi instytucjami. Większość szybko się z tego wycofywała przyjmując do wiadomości i stosowania nową rolę i funkcję tajemnicy statystycznej, która ma charakter bezwzględny, absolutny, nie stopniuje ważności odbiorców informacji statystycznej traktując wszystkich wobec litery prawa na równi.

Przypadki, jak w życiu, były różne. Pamiętam do dzisiaj, w okresie mojego kierowania Urzędem, niemal przez rok prowadziłem „walkę”, nie zgadzając się udostępnić ze sprawozdania statystycznego informacji o charakterze danych osobowych. Skończyło się to rozprawą sądową i zasądzeniem grzywny.

W konsekwencji zapłaciłem grzywnę, ale co było w tej sprawie najważniejsze – informacji mającej charakter tajemnicy statystycznej nie udostępniłem. Uważam, że ustawowe przestrzeganie zasady tajemnicy statystycznej jest kanwą polskiej statystyki publicznej, gdyż poprzez zaufanie budujemy jej wiarygodność nie tylko w naszym kraju ale i w sferze międzynarodowej.

Kolejne istotne zadanie i wyzwanie w mojej historii

oraz sfery praw osobistych obywateli

zawodowej stanowiły dwa spisy powszechne przeprowadzone jednocześnie w roku 2002: spis ludności i mieszkań oraz rolny. Był to ogromny wysiłek organizacyjny i badawczy, angażujący całą populację ludności województwa oraz wiele podmiotów gospodarczych i instytucji, głównie administracji gmin i miast. Byliśmy wówczas największym pracodawcą w województwie. Licząc rachmistrzów, członków biur spisowych, była to rzesza prawie 12 tys. ludzi, działanie których należało skoordynować, przeszkolić, rozwieźć formularze i instrukcje (papierowe), a następnie je zebrać, przeanalizować, skontrolować, zarejestrować... Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że z każdym rachmistrem i członkiem biura spisowego podpisano umowę w dwóch egzemplarzach. Trzeci podpis dotyczył legitymacji. Podpisywałem je sam, bo tylko jako kierownik Wojewódzkiego Biura Spisowego miałem takie kompetencje. Trzy podpisy dla każdego rachmistrza, czy członka biura spisowego oznaczało, że musiałem wykonać około 36 tysięcy podpisów – statystycznie stanowiło to zadanie na pełne dwa tygodnie.

Pomimo wszelkich trudności jakie niosło tak wielkie przedsięwzięcie, przyświecał nam, a zarazem motywował do działania jego cel, że jest to zasadne działanie służące samemu społeczeństwu. Żadne bowiem inne badania statystyczne nie dostarczają nam tak

pełnych informacji o społeczeństwie, ich sytuacji demograficznej i mieszkaniowej.

Patrząc z perspektywy lat, to co się osiąga jest wielką wypadkową, wektorem wielu sił, działań, sytuacji zależnych i czasami niezależnych od człowieka... Dzisiaj, kiedy na sprawy patrzę już z boku, snując różne oceny, muszę stwierdzić, że miałem szczęście współuczestniczenia w realizacji takich zadań i przedsięwzięć, które w pośredni sposób służyły, i nadal służą, nauce, władzy publicznej, biznesowi, jak również obywatelom. Należy bowiem uznać, że informacje statystyczne mają kluczowe znaczenie w podejmowaniu różnych decyzji społecznych czy gospodarczych, zarówno w skali makro i mikro, a nawet pojedynczych gospodarstw domowych czy indywidualnych osób. Stąd ważna rola dla statystyki to podnoszenie wiedzy i świadomości przeciętnego obywatela dotyczącej roli statystyki w życiu społeczno-gospodarczym i wpływie badań statystycznych na poziom wiedzy w życiu publicznym i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Kazimierz Tucki, 31 lat w statystyce



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Rzecz święta **Halina Wójcik**

W roku 1970, kiedy byłam jeszcze studentką geografii, przyszedł do nas na uczelnię dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Lublinie, pan Ryszard Wiśniewski z prośbą o pomoc studentów przy mającym odbyć się Narodowym Spisie Powszechnym. Wówczas cała nasza specjalizacja wzięła udział w spisie w charakterze rachmistrzów. Do dzisiaj trzymam w domu podziękowanie od Prezesa GUS pana Wincentego Kawalca⁶ za okazaną statystyce pomoc.

Jako geograf ekonomiczny uczestniczyłam w praktykach w Oddziale Terenowym Urzędu Statystycznego w Puławach, dlatego naturalnym stało się, że po zakończeniu studiów w roku 1972, kiedy rozglądałam się za pierwszą pracą podjęłam decyzję o przyjęciu do statystyki. Jednak podczas rozmowy z zastępcą dyrektora panem Stanisławem Wereżańskim, gdy doszliśmy do tematu wynagrodzenia, okazało się, że jest to tak niska kwota, że nie stać by mnie było ani na stancję ani samodzielne utrzymanie się w Lublinie.

6 Wincenty Kawalec (ur. 31 marca 1914 - zm. 25 stycznia 1991) - ekonomista, polityk. W latach 1965 - 1972 był prezesem GUS

W ten sposób wróciłam do rodzinnego domu i rozpoczęłam pracę w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach.

W międzyczasie wysłałam za mąż i urodziłam dziecko. Doszłam do wniosku, że mam dość dojeżdżania z Lublina do Puław i wróciłam do pomysłu pracy w statystyce. Tym razem zostałam przyjęta od ręki.

W dniu 1 października 1974 r., w pierwszym dniu pracy, mimo że znałam Lublin i wybrałam się o czasie do Urzędu, wysiadłam na Alejach Raclawickich i postanowiłam skrócić sobie drogę przez park. Wstyd się przyznać, ale nie mogłam trafić na wyjście obok Urzędu, doszłam do ul. Długosza i spóźniłam się do pracy 15 minut. Wtedy dyrektorem był pan Ryszard Wiśniewski, który trzymał dyscyplinę, a spóźniającym się stawiał „fajeczki”. Tak oto pierwszego dnia na wejście zarobiłam fajkę.

Trafiłam do Oddziału Demografii do pana kierownika Smołeckiego. Posiedziałam 4 godziny czytając stos instrukcji, gdy nagle zostałam wezwana do dyrektora, który zapytał mnie, czy nie chciałabym zmienić komórki. Mówię, że „jeszcze nie nauczyłam się pracy w tej, więc nie ma sprawy”. Tym sposobem przeszedłam do Inwestycji, Budownictwa, Transportu i Gospodarki

Komunalno-Mieszkaniowej do pani kierownik Ireny Kurek i jestem tutaj cały czas. Zmieniają się nazwy komórek organizacyjnych ale zagadnienia pozostają cały czas te same, czyli budownictwo, gospodarka komunalna i mieszkaniowa. Od samego początku do dzisiaj zajmuję się tymi zagadnieniami.

Później odbyło się moje oprowadzenie po całym Urzędzie. Opowiadam o tym, bo dzisiaj nie ma już tego zwyczaju. Rolą kierownika było zapoznanie nowego pracownika z całym Urzędem, z pracownikami poszczególnych komórek, od góry do samego dołu. Zresztą innym zwyczajem, który też zaniknął było pisanie pracy po zakończeniu półrocznego stażu. To była praca merytoryczna, którą niektórzy nazywali drugą pracą magisterską.

Wracając do mojego rozpoczęcia pracy... Wtedy była dość podobna struktura organizacyjna w Urzędzie. Wojewódzki Urząd Statystyczny dzielił się na Oddziały Metodologiczne i Referaty w Dziale Opracowań Wstępnych. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że Dział Opracowań Wstępnych przypominał nieco dzisiejszy Wydział Realizacji Badań. Oni zajmowali się opracowywaniem wstępnym sprawozdań a my w Oddziale Metodologii, gdzie pracowałam, nadzorowaliśmy te zagadnienia i wyjaśnialiśmy te, które

z jakiegokolwiek powodu sprawiały trudności. Opracowywaliśmy też publikacje branżowe i Rocznik woj. lubelskiego wydawany w miesiącu lipcu.

Zaczęłam od wspomnianego stażu... Jednak tutaj muszę opowiedzieć o kolejnym zdarzeniu... Moja kierowniczka była bardzo zadowolona, ponieważ do pracy przyszła młoda dziewczyna, która niedawno urodziła dziecko i była po urlopie macierzyńskim. Oznaczało to, że nie pójdę zbyt szybko na kolejny urlop macierzyński... Tylko, że ja wtedy jeszcze nie wiedziałam, że właśnie ponownie byłam w ciąży i że za kilka miesięcy znowu pójdę na urlop macierzyński.

Pracowałam tak do roku 1981, kiedy urodziłam trzecie dziecko. Pierwszy raz skorzystałam wówczas z urlopu wychowawczego. Jednak do pracy w Urzędzie nie chciałam wracać. Przygotowałam sobie wypowiedzenie, którego jednak nie złożyłam. Poinformowałam kierowniczkę, że rozglądam się za nową pracą. Ta przestraszyła się, ponieważ wszystkie dziewczyny, które trafiały do naszej komórki i miały mnie zastępować nie radziły sobie z tematyką budownictwa i szybko się zwalniały. Obiecała mi nawet, że załatwi mi podwyżkę. Wracając z urlopu wychowawczego poszłam do kadrowej a ona mi podała umowę z tym samym wynagrodzeniem, jak poprzednio. Nie zgodziłam się na

podpisanie angażu. Poszłam do dyrektora Wiśniewskiego, który zawołał kadrową i zgodnie z umową kazał podwyższyć angaż.

Wtedy urzędy statystyczne były oceniane i punktowane. Za solidną pracę za 1979 rok Urząd zajął pierwsze miejsce. W nagrodę GUS zafundował nam we wrześniu 1980 r. wyjazd w Pieniny na trzydniową wycieczkę. Takie wtedy były nagrody i bodźce mobilizujące do bycia najlepszym w kraju spośród innych urzędów statystycznych.

Natomiast najlepszy prezent otrzymałam na moje urodziny w 1986 r. Wówczas zostałam kierownikiem Referatu Inwestycji Budownictwa, Transportu, Gospodarki Komunalnej i Mieszaniowej oraz Usług w Dziale Opracowań Wstępnych. Z czasem referaty połączono z odpowiednimi oddziałami a ja stanęłam na czele jednego z nich.

Z paniami bardzo dobrze mi się pracowało. Jednak we wszystko wciągnęła mnie moja kierowniczką – pani Irena Kurek, która nauczyła mnie solidnej pracy. Zdarzały się sprzeczki, ale wszystko czego się nauczyłam tutaj zawdzięczam właśnie jej. Nie było miejsca na fuszerkę, wszystko musiało być zrobione porządnie i w terminie. Jestem jej wdzięczna, że

nauczyła mnie zawodu.

Dużo było pań już podczas mojego kierowania, które bardzo miłe wspominam. Wiele z nich odeszło już na emeryturę. Mam na myśli panie, z którymi spotykam się do dzisiaj: Jadwigę Dziak, Jadwigę Kozar, Kingę Strug, Danutę Szczygieł i Zofię Lipską. Nie sposób pominąć niezyczącą Czesławę Bekier, która nam bardzo dużo pomagała. Najpierw mówiła – nie, ale za chwilę każdemu pomagała. Miło się to wspomina. Była bardzo dobra atmosfera, przynajmniej mi nie są znane jakieś duże zatargi. Częściej się też kiedyś spotykaliśmy na wspólnych uroczystościach i wyjazdach sobotnio-niedzielnym. Z czasem to zanikło.

W pamięci utkwiły mi też czyny społeczne. Nie tylko same czyny ale i sprawozdania z czynów, które zbieraliśmy od gmin. Gminy podawały w nich informacje o długości np. wybudowanych dróg i za jaką kwotę. Być może pamiętam je tak dobrze, ponieważ raz mając 39 stopni temperatury, musiałam sporządzić zestawienie zbiorcze i wysłać dalekopisem do GUS dotrzymując termin. Nazywało się to sprawozdaniami z inwestycji czynowych.

Oprócz tego były też czyny niedzielne, w których sami braliśmy udział. To był obowiązek podobny do pochodu

pierwszomajowego. Pan dyrektor mówił, że kto nie przyjdzie, to będzie „po nagrodzie”. Ale prawda jest taka, że pan dyrektor tak mówił, ale ja nie znam ani jednego przypadku, żeby ktoś, kto nie przyszedł, a byli tacy, został w jakikolwiek sposób ukarany. Z nie przysięcia pracowników był rozliczany na dywaniku dyrektorskim kierownik.

Sam czyn – to nie było nic przyjemnego, żeby przyjść w niedzielę do pracy. Braliśmy łopaty i musieliśmy kopać, gdzieś przy ul. Tysiąclecia czy przy Rusałce. Ostatnim czynem, który pamiętam, było porządkowanie terenu obecnego parkingu przy Urzędzie. Były tu jakieś stare ruiny po domu, różne śmiecie porośnięte chaszczami a myśmy tędy często chodzili, więc dyrektor ustalił, że sami sobie uprzątniemy sąsiadujący z nami teren.

Do dzisiaj mam satysfakcję, że zostając kierownikiem, opanowałam problematykę inwestycji, która była wtedy bardzo trudna. Do każdej inwestycji na sprawozdaniu było chyba z piętnaście kolumn. Każda droga, budowa, każda inwestycja była imiennie rozliczona. A zdarzały się też sprawozdania z urzędu miasta, gdzie było tych inwestycji około 120. Niejednokrotnie pracowałyśmy po godzinach a nawet w sobotę i niedzielę, gdyż zestawienia zbiorcze robiłyśmy ręcznie na papierze licząc je na głośnych sumatorach. Termin wysłania

zbiorówek do GUS był rzeczą świętą.

Dzisiaj słysząc w mediach komunikat powołujący się na nasze dane czuję się odpowiedzialna za nie – to takie spalenie zawodowe. Nieraz muszę też tłumaczyć znajomym jak się liczy wskaźniki, bo nie wszystko jest zrozumiałe. Zresztą chyba znacznie trudniej jest wytłumaczyć takie rzeczy dzieciom. Mam pięcioro wnucząt w wieku od siedmiu miesięcy do jedenastu lat. Trójka z nich chodzi do szkoły i właśnie one dopytują się, gdzie babcia pracuje. Starszym nawet podarowałam nasze książeczki dla szkół⁷. Najstarsza wnuczka oglądała je z ciekawością. Tłumaczę jej, że zbieramy dane, żeby wiedzieć ile dzieci takich jak ona wiekowo jest w szkole, ile mamy domów, w możliwie najbardziej przystępny sposób.

Halina Wójcik, 38 lat w statystyce

7 Statystyka to lubię, GUS, Warszawa 2004; Statystyka dla smyka, GUS, Warszawa 2006

Komunikacja znakowa

Anna Niemczyk

Pierwszą moją pracą była praca nauczyciela matematyki. Nie miałam jednak przygotowania pedagogicznego, więc poszłam na kurs. Tam poznałam koleżankę, która pracowała w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym w Chełmie. Od niej dowiedziałam się, że w Urzędzie będzie tworzony ośrodek elektroniczny, w którym będą wykorzystywane komputery. Miałam odpowiednie wykształcenie i poza tym interesowałam się informatyką, więc złożyłam podanie i tak rozpoczęłam pracę w Urzędzie w listopadzie 1985 roku. Do pracy przyjmował mnie dyrektor Kazimierz Mazurek. Ze względu na to, że nie było jeszcze komputerów, przez pierwsze dwa lata pracowałam w Wydziale Statystyki Demograficznej. Zajmowałam się tam dwoma sprawozdaniami z zatrudnienia i wynagrodzeń – (formularz SN-03x) oraz sprawozdaniami o stanie i ruchu zatrudnionych (formularz Z-01), oba z jednostek sprawozdawczych zaliczanych do działu gospodarki narodowej Oświata i Wychowanie. Z powodu mojego zawodowego doświadczenia wkrótce dodatkowo dostałam kolejne sprawozdanie dotyczące szkolnictwa: S-07 – szkoły zawodowe, S-08 – internaty szkół

zawodowych, S-09 – stypendia w szkołach zawodowych, Z-28 – przebieg podnoszenia kwalifikacji pracowników w jednostkach gospodarki społecznej. Wtedy też jeździłam na kontrole do szkół. Pracę w Demografii wspominam bardzo dobrze, panowała tam serdeczna, koleżeńska atmosfera, zawsze mogłam liczyć na pomoc bardziej doświadczonych koleżanek. Wiedza, którą tam zdobyłam bardzo przydała mi się podczas dalszej pracy.

Zbliżał się spis powszechny, który przyspieszył powstanie ośrodka informatycznego. Na początek dostałyśmy dwie Mery i ja zostałam ich administratorem. Mery zostały celowo wdrożone do przetwarzania danych ze spisu. Ten spis szczególnie zapadł mi w pamięci. Po pierwsze był to mój pierwszy spis powszechny, przy którym pracowałam. Po drugie, odpowiadałam już za obsługę informatyczną spisu. Ta zaś do łatwych nie należała. Z racji małej pamięci Mery, dane należało ciągle zapisywać na taśmach, których ilość rosła w imponującym tempie. Był to też proces wolny, przez co dane wprowadzaliśmy także w soboty i niedziele, często do późnego popołudnia.

To był pierwszy etap informatyzacji ośrodka



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

i Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Chełmie. Następnie pojawiły się komputery osobiste – PC-ty i system Unix. Wdrożenie systemu Unix – to było dla mnie ogromne przeżycie, praca na nim, instalowanie, coś wspaniałego. System był wielozadaniowy, serwer stał w jednym pokoju, pozostałe komputery były do niego podłączone. Chyba te wszystkie dzisiejsze nowości już tak na mnie nie działają i nie są już takie zaskakujące. Technika jednak szybko się rozwijała i pojawił się u nas Internet. Do dzisiaj pamiętam moje wrażenia z pierwszego wejścia do Internetu. Mieliśmy w pracy jeden modem, który wydawał z siebie dość głośny dźwięk przy każdorazowym łączeniu się. Zresztą sztuką było połączenie się, więc etap ten powtarzaliśmy aż do skutku. Oczywiście wszystko wówczas opierało się na komunikacji znakowej, nie było takich stron i portali jak teraz, językiem obowiązującym podczas surfowania był wyłącznie język angielski. Wówczas wykorzystywaliśmy Internet głównie do przesyłania plików do Urzędu Statystycznego w Lublinie, z którym współpracowaliśmy. Tam dane poddawane były dalszemu przetwarzaniu.

Z racji reformy administracyjnej kraju zmieniła się też struktura samego Urzędu. Przestaliśmy być

samodzielnym Urzędem, staliśmy się oddziałem terenowym Urzędu Statystycznego w Lublinie. Dyrektor Kazimierz Mazurek w tym czasie odszedł na emeryturę. Funkcję dyrektora pełnił przez 16 lat, w dużym stopniu przyczynił się do rozwoju Urzędu, wówczas WUS liczył 102 etaty, zatrudnieni byli głównie ludzie młodzi, z wyższym wykształceniem, znający język angielski. Poprawił też warunki lokalowe, początkowo WUS mieścił się w 4 pokojowym mieszkaniu w starym bloku kolejowym na ulicy Katedralnej, w 1990 roku dyrektor Mazurek przeniósł go do historycznego budynku dawnego Gmachu Dyrekcji Kolei⁸, siedziby Starostwa Powiatowego oraz wielu innych instytucji. W tej lokalizacji znajdujemy się do dzisiaj. Do pracy podchodził z wielkim zaangażowaniem i pasją, był bardzo dobrym organizatorem, jednym z jego głównych priorytetów była organizacja ośrodka informatycznego, w następnych okresach bardzo dbał o rozwój informatyzacji Urzędu, interesowało go zastosowanie informatyki we wszystkich dziedzinach pracy Urzędu. Jednym z nich było stosowanie programów komputerowych do opracowywania publikacji statystycznych. Do zadań pierwszoplanowych WUS

8 Gmach Dyrekcji Kolei - pięciokondygnacyjny budynek biurowy powstały w latach 1928-1939.

należało dostarczać władzom szybkich i wyczerpujących informacji statystycznych, ujmujących najważniejsze zjawiska ekonomiczno-społeczne, zastosowanie komputerów pozwoliło skrócić czas przygotowania informacji oraz znacznie poprawić szatę graficzną. Dyrektor Mazurek lubił swoją pracę, wkładał w nią dużo serca i wysiłku. We wszystkich działaniach kierował się troską o statystykę i jak najwyższą jakość pracy Urzędu.

W nowej strukturze kierownikiem Oddziału został były kierownik Wydziału Koordynacji Urzędu w Chełmie pan Bogusław Nowak. Kierował oddziałem przez okres sześciu lat, był kierownikiem bardzo lubianym i szanowanym przez pracowników. Pod koniec swojej pracy przebywał na zwolnieniu i ja zastępowałam go podczas nieobecności. W ten sposób musiałam nauczyć się kierowania oddziałem. W roku 2004 zostałam już kierownikiem.

Jednak do samego kierowania zespołem osób, nie w takim rozmiarze, byłam przyzwyczajona już podczas administrowania w ośrodku. Wtedy komputery były nowością. Każdy chętnie chciał wykorzystywać je w pracy, ale chęci to nie wszystko, często musiałam pokazywać dokładnie co i w jaki sposób należy zrobić

aby osiągnąć zamierzony efekt. Dodatkowo wszystko należało zrobić w ściśle określonym przedziale czasu. Stąd chyba moi obecni współpracownicy przyzwyczaili się, że coś chcę i egzekwuję to. Ale bardzo dobrze się znamy, więc kieruje mi się łatwo zespołem ludzi. Po prostu jak zostałam kierownikiem to rozszerzył się mój zakres obowiązków, zaś samo organizowanie pracy pozostało podobne.

Za każdym razem jak słyszę w wiadomościach komunikat powołujący się na nasze dane wysłuchuję go z uwagą. Dla mnie te dane są bardzo ważne, czasami wydaje mi się, że są to właśnie najciekawsze informacje w całych wiadomościach. Trudno jest mi tylko zrozumieć, dlaczego tak bardzo wydłuża się moment publikacji danych. Żeby uzyskać miarodajne dane nie musi być zbadana cała próba. Czasami czeka się aż wszystkie jednostki zostaną spisane i ten czas się bardzo wydłuża, a można go skrócić, nawet jeśli później trzeba będzie dokonać korekty.

Ostatnio kończąc studia podyplomowe uświadomiłam sobie, w jak niewielkim stopniu wykorzystywane są praktycznie dane statystyczne. Szkoda. Pora to zmienić.

Anna Niemczyk, 27 lat w statystyce

Dla statystyki

Maria Bilska

Studiowałam Matematykę na UMCS-ie, kierunek – metody numeryczne. W trakcie studiów pobierałam stypendium ufundowane przez Wojewódzki Urząd Statystyczny. Po obronie pracy magisterskiej, chociaż miałam propozycję pracy na uczelni, zdecydowałam (poniekąd dlatego, że brałam stypendium), że podejmę pracę w Urzędzie. W dniu 1 sierpnia 1970 r. rozpoczęłam pracę w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym, w Dziale Opracowań Wstępnych, w Sekcji Przemysłu.

Akurat trafiłam na tzw. informację miesięczną. Moim zadaniem było kontrolowanie na sumatorze (mechanicznym) przyniesionych przez sprawozdawców danych.

Miałam wspaniąłą kierowniczkę – panią Elżbietę Łukasik. Natomiast kierownikiem całego Działu Opracowań Wstępnych był pan Władysław Piasecki. To byli wspaniali ludzie, którzy chcieli przekazać swoją wiedzę i doświadczenie. Kierownik czuł się opiekunem nowego pracownika. Pewnego dnia kierownik Piasecki stwierdził, że za szybko pracuję, więc dał mi dodatkowe

zadanie. Codziennie o godz. 14-tej miałam wyjść do kiosku i kupić Kurier Lubelski. Wspominam to bardzo mile i z perspektywy czasu patrzę na to jak na ocenę mojej pracy, którą starałam się dobrze wykonywać, za co otrzymałam taką dodatkową przerwę.

Wówczas obok Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego istniała komórka interesująca mnie zawodowo – Wojewódzka Stacja Techniki Statystycznej podległa bezpośrednio Warszawie, ale wykonująca prace na rzecz WUS. Bardzo chciałam mieć do czynienia z informatyką, więc wkrótce poprosiłam o przeniesienie.

Do pracy w Urzędzie przyszedłam w bardzo ciekawym roku, kiedy był spis powszechny. Z perspektywy tych czterdziestu lat pracy w Urzędzie mogę powiedzieć, że spis z 1970 r. i spis 2011 r. to wielka przepaść, coś co określa się potocznie mianem „niebo i ziemia”. Ciekawe ile osób wie o tym, że w roku 1970 informacje do Powiatowych Inspektoratów Statystycznych, które były komórkami Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, były przekazywane w większości za pomocą telefonu. Na hasło „spis” telefonistka w centrali telefonicznej miała obowiązek łączyć taką rozmowę poza wszelką kolejnością. Wiadomość



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

przekazywaną w taki sposób nazywano telefonogramem. My dostawaliśmy z GUS wytyczne, notowaliśmy je sobie aby potem przekazać telefonicznie wszystkim osobom zaangażowanym w spisie. Informacje te bardzo często szybko się zmieniały. Pamiętam, bo prawie się popłakałam, kiedy kierowniczką jednego z inspektoratów powiatowych zbesztala mnie za to, że w ciągu kilkunastu minut zmieniam polecenia. Jednak taka była moja rola – przekazywać każdą informację. Wszystkie zestawienia liczyło się wówczas ręcznie, najpierw na sumatorze jakieś sumy pośrednie, które następnie nanosiło się na papierowe tabele. Była też komórka średniej mechanizacji wyposażona w maszyny Ascota, na których można było dane wprowadzać do tzw. pamięci. Maszyny te umożliwiały wykonywanie takich operacji jak liczenie sum, średnich albo dzielenie przez określoną liczbę (np. 12 – miesięcy). Tak wyglądał spis od strony technicznej w 1970 roku. Technika obliczeniowa rozwijała się niezwykle szybko, co widać było także w Urzędzie.

Pojawiły się dziurkarki i sprawdzarki, czyli takie maszyny, które pozwalały na przeniesienie danych na karty perforowane (dziurkarki), które po tym należało sprawdzić poprzez ponowne wypalcowanie danych na

sprawdzarce. Urządzenie to weryfikowało wypalcowane dane z dziurkami na karcie perforowanej i jeśli było coś nieprawidłowego to się zatrzymywało. Poprawienie polegało na wydziurkowaniu jeszcze raz drugiej karty. Te karty można było przenieść na tzw. sorter, który pozwalał zliczać liczbę dziurek w danej kolumnie karty z pliku kart. To było już prawdziwe przetwarzanie, bo jeśli kobieta miała symbol 1 w danej kolumnie, zaś mężczyzna symbol 2, to można było za pomocą sortera stwierdzić szybko ile jest kobiet i ilu mężczyzn w danej zbiorowości. Później jednak trzeba było te liczby przenieść ponownie na papier.

Inne wykorzystanie kart perforowanych polegało na przetworzeniu ich na tabulatorach. Niestety nie było ich w Lublinie, ale były w WUS w Białymstoku. Tam mieli całą halę tabulatorów i tam jeździliśmy przetwarzać dane.

Taki tabulator był programowalny. Polegało to na łączeniu kabelkami odpowiednich dziurek na tablicy do programowania. W ten sposób można było wykonać różne operacje arytmetyczne. Tabulatory dodatkowo miały możliwość wykonywania wydruków na drukarkę.

Potem pojawiły się Mery, czyli minikomputery, które pozwalały na wprowadzanie danych z klawiatury –

prawie identycznej jak dzisiaj, do pamięci i zapisywanie tych danych na taśmach magnetycznych. Taśmy, choć były zawodne, miały tę zaletę, że z powodzeniem mogły być wykorzystane jako nośnik danych w komputerze Odra 1305. Właśnie taką maszynę elektroniczną dostaliśmy w pierwszej kolejności. Na Odrze nośnikami zarówno wejściowymi jak i wyjściowymi były karty i tasiemki perforowane oraz taśmy magnetyczne. Z czasem do zapisu danych taśmy zastąpiono dyskami, zwanymi przez nas „Bułgarami”. Dyski były mniej zawodne niż taśmy, które często nie dawało się odczytać. Dane na taśmach musiały podlegać konserwacji na zasadzie przewijania tych taśm, żeby się nie sklejały. Dyski przy nich były już stosunkowo niezawodne. Bułgary zastąpiono następną generacją dysków angielskich o większej pojemności i o lepszych parametrach. W sumie mieliśmy w Lublinie dwa zestawy komputerów Odra 1305. W resorcie były także wykorzystywane radzieckie RIADy. Nam udało się wybronić przed tymi komputerami, które zdobyły sławę jako sprzęt zawodny. Po Odrach przyszedł czas na mikrokomputery. Na początku dostaliśmy dwa mikrokomputery AT-286. Później doszły kolejne, ale tak naprawdę niewiele danych przetwarzaliśmy za ich pomocą. Po prostu na

początku brakowało do nich oprogramowania. Prawdziwym krokiem do przodu i przełomem było wprowadzenie systemu Unix, który pozwalał na przetwarzanie danych z wielu komputerów na jednym serwerze. Mogliśmy już pracować wielostanowiskowo. W tym czasie była w naszym Urzędzie delegacja statystyków z Wielkiej Brytanii. Zwiedzając między innymi hale w informatyce, byli zdziwieni, widząc wiele stanowisk pracujących pod Uniksem. Przyznali, że są zaskoczeni tym, że w Polsce w resorcie statystyki wykorzystywany jest z powodzeniem system Unix, podczas gdy oni od dwóch lat próbują go u siebie wdrożyć.

W ciekawy sposób zmieniało się też przekazywanie danych do GUS. Na początku dane były przekazywane faksem. Tworzono papierowe tabele, które faksowano. Kolejnym etapem było przesyłanie danych dalekopisem. W tym celu dane z tabulogramów przenoszono na taśmę perforowaną, z której dane transmitowano dalekopisem na stację dalekopisową do Warszawy. Dopiero po jakimś czasie pojawiła się komputerowa poczta elektroniczna, choć nie wyglądała dokładnie tak jak teraz. Z racji barier szybkości transmisji oraz przepustowości, żeby nie przeciążyć sieci, GUS ustalał

harmonogram łącheń, kiedy každy urząd statystyczny czy ośrodek elektroniczny miał określone godziny łączenia. O z góry określonej porze przesyłano informację w jedną i drugą stronę. W przypadku potrzeby przekazania pilnej informacji, taka operacja była poprzedzona telefonem.

Był taki przypadek w resorcie, kiedy z GUS do sekretariatu jednego z urzędów statystycznych przyszła informacja – „*proszę pilnie odebrać pocztę elektroniczną z Warszawy*”, osoba która ją odebrała zorganizowała szybko wyjazd pracownika do Warszawy po odbiór tej „poczty z Warszawy”.

Patrząc z perspektywy czasu, nawet jeśli niektóre wspomnienia brzmią nieprawdopodobnie, czasami zabawnie, my jako statystycy i Polacy wcale nie mamy się czego wstydzić. Byliśmy wielokrotnie prekursorami nowych rozwiązań i wdrożeń.

W owym czasie, gdy przychodziły do nas wycieczki ze szkół, to uczniowie nie mogli się nadziwić, że informacje automatycznie o określonej godzinie „same” się odbierają i „same” są przekazywane.

Należy też pamiętać, że sprawozdanie DG-1 (Meldunek o działalności gospodarczej) było pierwszym

sprawozdaniem, które zostało wdrożone na mikrokomputerach. Nasz Urząd dostał pochwałę z GUS za to, że jako pierwsi z 49 urzędów statystycznych przeszliśmy cały proces przetwarzania tego sprawozdania aż po uzyskanie ostatecznych wyników.

Wracając do mojej pracy... Zaczęłam jako zwykły pracownik, w Ośrodku Elektronicznym byłam programistą i projektantem systemów. Tam też zostałam kierownikiem Działu Technologii – działu w którym przygotowywało się przetwarzanie danych. Był to zespół prawie dwudziestoosobowy. Tam przeszłam szkołę współpracy z ludźmi. Wtedy też przyjąłm następującą zasadę, że jako kierownik jestem pracownikiem i w związku z tym muszę znać wszystkie zagadnienia pracy zespołu, którym kieruję. Zawsze pracowałam i wykonywałam czynności jak normalny pracownik, poza tym, że organizowałam pracę i nią kierowałam. Gdy zdarzała się sytuacja podbramkowa mogłam zastąpić każdego pracownika.

Były takie okresy, kiedy spiętrzenie prac było ogromne i trzeba było pracować do późna w nocy. Pamiętam czasy, kiedy na dziurkarkach i sprawdzarkach tworzyliśmy dane do przetwarzania w Białymstoku.

Dane trzeba było wydziurkować, karty zawieźć do Białegostoku, przetworzyć, wrócić i od razu je udostępnić. Pracowaliśmy wtedy do późna w nocy. Ja zaś miałam jechać o godzinie 5-tej rano samochodem z panią dyrektor Klarman do Białegostoku. Dzięki pomocy koleżanek, gdzieś około godz. 1-szej, może 2-giej w nocy udało mi się wyjść do domu, żeby przebrać się i umyć. O piątej byłam z powrotem i w drogę.

Pamiętam także spis rolny, kiedy dane wprowadzało się już na komputerach osobistych. Nie były one jeszcze połączone w sieci, dlatego wprowadzone dane mogły być tylko kopiowane i przenoszone z komputera na komputer, a zadaniem pracowników Wydziału Informatyki było wprowadzenie tych danych. Pracowaliśmy wtedy całym zespołem od września do 6 grudnia, dzień w dzień, wraz z sobotami, po kilkanaście godzin dziennie. Choć wszyscy już padali i mieli dość, nikt nie odmówił pracy. W pewnym momencie załamalam się i poszłam do dyrektora Ryszarda Wiśniewskiego, powiedziałam, że nie damy rady tego zrobić. Na co dyrektor odpowiedział ze spokojem – dacie radę. I daliśmy. Dokładnie w dniu 6 grudnia dane zostały wprowadzone, wyczyszczone a zbiory zatwierdzone.

Później zostałam kierownikiem Wydziału Technologii w Ośrodku Elektronicznym a następnie w Urzędzie Statystycznym. W momencie jak pan dyrektor Ryszard Wiśniewski odszedł z pracy na emeryturę a dyrektorem Urzędu został pan Kazimierz Tucki, dostałam propozycję pracy na stanowisku zastępcy dyrektora. Muszę przyznać, że nie od razu ją przyjąłam – zastanawiałam się, czy podołam. Zachęcona przez moich współpracowników przyjąłam tę propozycję. W ten sposób w dniu 1 kwietnia 1998 r. zostałam zastępcą dyrektora tego Urzędu.

Tutaj muszę opowiedzieć o dyrektorze Wiśniewskim... Przyjmował mnie do pracy. Wtedy byłam zwykłym pracownikiem i nie miałam z nim częstego kontaktu. Poznałam go lepiej już jako pracownik Ośrodka Elektronicznego i później, kiedy pracowałam w strukturach Urzędu Statystycznego.

Dyrektor Wiśniewski nie miał wiedzy na temat informatyki i w momencie kiedy Ośrodek wszedł w strukturę Urzędu Statystycznego tak naprawdę to ja odpowiadałam za tę część działalności. Początkowo dyrektor mnie kontrolował. Nie mógł tego zrobić merytorycznie, bo nie miał wiedzy z tej dziedziny.

W związku z tym, u siebie w kalendarzu, notował wszystkie terminy zadań, które miałam wykonać i śledził, czy nie ma interwencji z GUS, że coś jest źle wykonane. Zawsze starałam się wykonywać zadania na czas, więc proszę sobie wyobrazić, że dyrektor po pewnym czasie zaprzestał całkowicie sprawdzania mnie i zaufał mi.

Mnie wspominam dyrektora Wiśniewskiego, a współpracę z nim oceniam bardzo dobrze. To był człowiek, który bardzo dużo wymagał od pracowników, bezwzględny jeżeli chodzi o prawdomówność – nie tolerował kłamstwa. Na pierwszym miejscu stawiał dyscyplinę. Wymagał bycia obowiązkowym. Nasza współpraca układała się dobrze, bo ja należę do osób, które starają się być obowiązkowe.

Dyrektor Wiśniewski miał dewizę: pomagać należy w taki sposób, aby nie przeszkadzać w pracy. Dlatego miałam ogromną swobodę w działaniu. Nauczył mnie, że decyzję należy podejmować szybko. Miałam kiedyś takie zdarzenie... Dyrektor wezwał mnie i powiedział, że ma trochę pieniędzy i chciałby dwóm pracownikom Wydziału Informatyki dać nagrodę, więc prosi mnie o podanie kandydatur. Obiecałam, że podam nazwiska

tylko się zastanowię. Następnego dnia poszłam do dyrektora, aby podać nazwiska. Dyrektor na to powiedział: „*Pani Marylu, ja wczoraj prosiłem o te nazwiska. Dzisiaj już się rozmyśliłem. Takie rzeczy to się załatwia od ręki.*”

Na szczęście udało mi się przekonać i wskazane przeze mnie osoby otrzymały nagrody. Miałam jednak nauczkę, że na pytanie przełożonego zawsze trzeba być przygotowanym. Tego się od niego nauczyłam i to mi się w życiu, przede wszystkim zawodowym, bardzo przydało.

Dyrektor Wiśniewski nie lubił błędów i jeśli ktoś je popełniał, wyciągał konsekwencje. Raz wyciągnął je też wobec mnie. Nie mam mu tego za złe, bo była to moja wina. Wówczas nie odzywał się do mnie przez całe trzy miesiące. Mówię o tym, ponieważ dyrektor Wiśniewski miał jeszcze jedną rzadką cechę – umiał przyznać się do błędu. On mnie wtedy przeprosił za te trzy miesiące milczenia.

Po wielu latach dowiedziałam się od szefostwa GUS, że mieli taki pierwszy przypadek, kiedy ustępujący dyrektor (Wiśniewski) i nowy dyrektor (Tucki) zaproponowali tę samą kandydaturę na stanowisko

zastępcy dyrektora – i byłam to ja. To kolejny argument, że nasza współpraca była naprawdę dobra.

Po objęciu tego stanowiska, na początku, dużo uczyłam się abym mogła być równorzędnym partnerem w rozmowie ze wszystkimi pracownikami. Udało mi się chyba nawiązać dobrą współpracę ze wszystkimi. Nie bałam się przyznawać do tego, że czegoś nie wiem, nie znam się na czymś i prosić współpracowników o pomoc i przekazanie swojej wiedzy.

Przez cały okres zatrudnienia kierowałam zespołami ludzkimi na zasadzie partnerstwa, starałam się uczestniczyć we wszystkich pracach, słuchać, co współpracownicy mają do powiedzenia. Jeśli miałam inne zdanie, to dyskutowałam. Byłam też bardzo konsekwentna w egzekwowaniu tego co zostało ustalone, tego co należało zrobić i egzekwowaniu terminów wykonania zadania.

Myślę, że jasno stawiane zadania, monitorowanie, egzekwowanie a w przypadku dobrej pracy pochwały i nagrody – ułatwiają pracę wszystkim. Myślę, że to mi się udało, bo nasz Urząd był postrzegany przez inne urzędy jako ten, który wykonuje zadania bardzo dobrze.

W roku 2002 dyrektor powierzył mi organizację spisu od strony logistycznej i ludzkiej. Ten spis to krok milowy w przetwarzaniu danych statystycznych. Pierwszy raz na świecie tak duża ilość danych miała być zeskanowana z formularzy spisowych, przetworzona na komputerach i zapisana w jednej bazie. Przyjmując ówczesne założenia GUS, praca przy spisie w urzędach statystycznych musiała być wykonywana 24h/dobę przez wszystkie dni jego trwania. Organizując tak duże przedsięwzięcie wysłałam z założenia, że człowiek nie jest maszyną i nie da rady pracować w ten sposób. Zaczęłam od opracowania pracochłonności tego spisu w województwie lubelskim przyjmując jako punkt wyjścia optymalne wykorzystanie umiejętności ludzkich. I to był strzał w dziesiątkę, ponieważ zawsze wychodziłam z założenia, że rolą kierownika każdego przedsięwzięcia jest przeanalizowanie możliwości każdego uczestnika i wykorzystanie ich możliwie najlepiej. Nie jest sztuką nałożyć zadania, których pracownik nie wykona. Sztuką jest nałożyć takie, które może wykonać i maksymalnie wydobyć to, co jest w stanie zrobić. Tak podeszłam do tego zadania. Podzieliłam pracowników na pewne grupy według ich wiedzy i umiejętności oraz predyspozycji. Starałam się, aby pracownicy maksymalnie szybko mogli wykonywać

swoje zadania i jednocześnie aby nie przeszkadzać im w pracy. Chciałam, aby pracownicy mieli dwa dni wolne w tygodniu, które mogli poświęcić rodzinie i na odpoczynek. Jednocześnie miałam ten komfort, że pracownicy szczerze informowali mnie o wszelkiego rodzaju kłopotach i mogłam szybko reagować na bariery, które powstawały w trakcie przetwarzania danych spisowych.

Poza tym, wydaje mi się, że największym sukcesem było to, że ludzie dawali z siebie wszystko co mogli. Ja nie musiałam nikogo kontrolować. Nawet jeśli przychodziłam do pracy wieczorem, to nie po to aby sprawdzać, kto co zrobił. Miałam bardzo dobry obraz wykonanej pracy przez wszystkich. Codziennie o godzinie 22-giej otrzymywałam sms'a z informacją, ile danych zostało przetworzonych, ile zeskanowano, ile rekordów zostało przetransmitowanych do bazy. Powołany w Warszawie zespół spisowy, który monitorował przetwarzanie danych w urzędach statystycznych, każdy poniedziałek – jak mi po zakończeniu spisu powiedzieli – rozpoczął od przeczytania wyników z Lublina. A myśmy mieli zawsze wyniki na jednakowym poziomie. Dzięki tej rytmiczności jako pierwsi w Polsce skończyliśmy skanowanie wszystkich materiałów i zrobiliśmy to przed

terminem założonym przez GUS.

Na pożegnanie, kiedy odchodziłam z pracy, przyjechał do Lublina Prezes GUS z Dyrektorem Gabinetu Prezesa – to było odstępstwo od reguł. Dostałam na piśmie od Prezesa Toczyńskiego przepiękne podziękowanie. Napisał mi, że wielokrotnie decydowałam o wdrożeniu systemów w całej statystyce – to są dla mnie wielkie słowa uznania. Może czasami nie byłam zbyt wygodnym pracownikiem, bo mówiłam rzeczy niepopularne, niechętnie słuchane przez przełożonych, ale prawdziwe – coś co potem przynosiło konkretne efekty. Robiłam to w dobrej wierze dla dobra pracowników i statystyki. To, co napisał Prezes Toczyński w tym liście, bardzo ujęło mnie za serce.

Maria Bilka, 41 lat w statystyce



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Tożsamość statystyczna

Krystyna Poździk

Kończąc szkołę policealną w 1984 r. zostałam skierowana przez szkołę wraz z koleżanką na praktyki do Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Był okres urlopowy i duże spiętrzenie pracy w Urzędzie. Trafiłam do Wydziału Koordynacji, gdzie moja praktyka polegała na przepisywaniu tabel z danymi, które później miały zostać wykorzystane w roczniku statystycznym. Pracowałyśmy w sali konferencyjnej, gdzie były rozstawione maszyny do pisania – takie dawnego typu, które nie miały możliwości dokonywania korekty. Jeżeli popełniło się błąd, to pod błędną literę podstawiało się białą kartkę z korektorem i nadpisywało się prawidłową literę. Praktyki trwały ok. 3 tygodni. Na koniec pani Wanda Lotter (kierownik Wydziału) zaproponowała nam, że jeśli będziemy szukać pracy to możemy przyjść właśnie tutaj. Wakacje szybko minęły i postanowiłam spróbować pracy w statystyce.

Pamiętam doskonale pierwszy dzień mojej pracy – 1 września 1984 r., sobota. Dla mnie było to zaskakujące, że trzeba pracować w sobotę. Na szczęście wtedy pracowało się już co drugą sobotę na zmianę

z połową załogi.

Pracę zaczęłam w Wydziale Badań Demograficznych i Społecznych. Kierownikiem był pan Henryk Smolecki. Patrząc z perspektywy mogę tylko powiedzieć, że trafiłam bardzo dobrze. Pracował tam wspaniały zespół ludzi: pani Marysia Łukomska, Marysia Sudak, osoby bardzo doświadczone i bardzo wyrozumiałe...

Po zapoznaniu się z materiałami i instrukcjami, jeszcze tego samego miesiąca, dostałam samodzielnie do zrobienia opracowanie i za nie odpowiadałam. W październiku pojechałam do Jachranki na szkolenie. Ponieważ w zakresie obowiązków miałam sprawozdawczość z wypadków przy pracy i warunków pracy, więc z tego zakresu byłam na szkoleniu. To szkolenie w Jachrance zapadło mi bardzo w pamięci, gdyż wtedy dowiedziałam się o zamordowaniu księdza Popiełuszki. Wracając z Jachranki poszłam w Warszawie do kościoła pw. Św. Stanisława Kostki i byłam przy grobie księdza Jerzego Popiełuszki. Pamiętam tłum ludzi, mnóstwo kwiatów i kolejkę do grobu...

Po szkoleniu zostałam koordynatorem wojewódzkim badań statystycznych. To były sprawozdania zbierane

z jednostek sprawozdawczych (Z-19 – wypadki przy pracy i Z-10 – warunki pracy). Merytorycznie odpowiadałam za przebieg badań, prowadziłam szkolenia dla zakładów pracy z zakresu nadzorowanej tematyki, dokonywałam analizy i akceptacji zbiorów wojewódzkich oraz uczestniczyłam w tworzeniu publikacji i roczników.

Podczas narodowych spisów powszechnych prowadziłam szkolenia dla rachmistrzów spisowych, byłam opiekunem gmin.

Był też szczególny okres w mojej pracy, kiedy urodziło się moje drugie dziecko. Musiałam znaleźć złoty środek, aby pogodzić życie rodzinne i zawodowe. Sposobem na to okazała się praca w terenie jako ankieter. Musiałam nawet czekać, aż się zwolni etat ankietera. W taki oto sposób zostałam na 6 lat ankieterem. To była szkoła życia, bo nauczyłam się wtedy dużo, zdobyłam wiele kontaktów, poznałam ludzi a przede wszystkim nauczyłam się z nimi rozmawiać. Jednego dnia ktoś nie chce ze mną prowadzić rozmowy, ale jutro, kto to wie? Nie wolno nikogo skreślać z tego powodu. Należy być wyrozumiałym i cierpliwym.

Jedną z moich respondentek była starsza schorowana kobieta mieszkająca w Lublinie. Z powodu złego stanu zdrowia nie wychodziła z domu. Wszystkie zakupy robiła jej rodzina bądź sąsiadka. Pewnego razu poprosiła mnie, czy mogłabym zrobić jej zakupy w sklepie oraz kupić lekarstwa w aptece. Oczywiście nie było to w moich obowiązkach – ale poszłam i kupiłam. Pani była bardzo zadowolona. Zresztą jeszcze kilka lat po zakończeniu badań dzwoniła do mnie, żeby złożyć życzenia z okazji imienin.

Innym razem poznałam respondenta, który miał obowiązek prowadzić książeczkę budżetową, wpisując wszystkie swoje wydatki. Gdy przeanalizowałam zawartość pierwszej książeczki zauważyłam, że mężczyzna zupełnie nie używa w domu przypraw. Zupełnie z ciekawości zapytałam go o to. Przy następnym kontakcie odebrałam książeczkę, w której były wpisane przyprawy. Okazało się, że mężczyzna zawstydził się i specjalnie kupił przyprawy, żeby móc je wykazać w spisie wydatków. Nie o to tutaj przecież chodziło, ale jednak takie zdarzenie miało miejsce...

To były wspaniałe kontakty, które na długo zapadły mi w pamięci. Dzięki pracy ankietera stałam się osobą

bardziej pewną siebie. Zweryfikowałam też sposób w jaki postrzegałam życie ludzi. Niejednokrotnie byłam świadkiem ludzkich dylematów, kiedy wybierali, czy mają kupić lekarstwa czy może ubranie, inni unosili się honorem i za nic nie chcieli przyjąć należnej im pomocy, aby nie być postrzeganym, jako osoby biedne.

Nawet dzisiaj, wiele lat po tym jak przestałam być ankieterem, zdarza się, że jadąc autobusem komunikacji miejskiej jestem rozpoznawana przez moich respondentów...

Patrząc z perspektywy lat – aż trudno uwierzyć, że właśnie mija 28 lat pracy w Urzędzie – mojej pierwszej pracy i jedynej. Młody człowiek podejmując pierwszą pracę zapewne obawiałby się sytuacji, że praca może być nudna, jednostajna, mało ciekawa i zajmująca. Moja praca ciągle podlegała zmianom, wymagała dostosowywania się do zmieniających się warunków, weryfikowania swojej wiedzy i uczenia się nowych zagadnień. Nigdy nie było takich samych dni, dynamiczne zmiany wymagały nowego podejścia i spojrzenia na zagadnienia z innej perspektywy. Po tych 28 latach moja praca, z racji wielości i różnorodności prowadzonych zagadnień, jest wciąż

absorbująca i ciekawa tak jak w pierwszym dniu.

Kryszyna Poździk, 28 lat w statystyce

Biurko **Grażyna Siemkowicz**

Pracę w statystyce rozpoczęłam w dniu 15 lipca 1975 r. Pamiętam ten dzień jak dzisiaj...

Po pierwsze dlatego, że byłam świeżo po ukończonej szkole – liceum ekonomicznym i to była moja pierwsza praca.

Po drugie, zostałam natychmiast zaangażowana do pakowania dokumentów do wielkich papierowych worków, gdyż Urząd właśnie przeprowadzał się z dotychczas użytkowanych pomieszczeń znajdujących się w Urzędzie Wojewódzkim⁹ do nowego budynku.

Po trzecie – bardzo dobrze pamiętam ten „nowy” budynek, który okazał się barakiem umiejscowionym nad fosą¹⁰. W baraku były: myszy, szczury, dziury i piece kaflowe. Te ostatnie zapadły mi w pamięci w okresach zimowych, kiedy poza wykonywaniem zwykłej, codziennej pracy, dzień należało rozpocząć od porządnego napalenia w piecu – paliłam w nich z koleżanką (oczywiście, zdążyłyśmy wszystko zrobić

na czas). W zimie dodatkowo zamarzała woda w rurach. Pomimo tego, byliśmy bardzo szczęśliwi, że dostaliśmy ten budynek.

Pamiętam też jak dostałam pierwsze biurko. Jak ja się nim cieszyłam... Biurko nie było duże i miało mnóstwo szuflad. Dostałam też zwykłe krzesło. Umyłam je, wyczyściłam, wyłożyłam szuflady białym papierem i byłam bardzo dumna, że je mam. Naprawdę człowiek się wtedy cieszył wszystkim. Teraz są krzesła na kółkach, miękkie, komputer, telefon, czajnik... Maszyny, na których wszystko liczyłyśmy były takie, że po naciśnięciu kilku przycisków, trzeba było je mocno uderzyć, żeby policzyły operację. W baraku wciąż było słychać tylko jeden stukot maszyn. Tak się przyzwyczailiśmy do tego baraku, że nie chcieliśmy go wcale opuścić¹¹.

Miałam szczęście do koleżanek w pracy. W Oddziale Demografii trafiłam na wspaniałą kierowniczkę – panią Jadwigę Bugałą. Pięknie przeprowadziła mnie przez te

9 Siedziba Urzędu Wojewódzkiego (województwo zamojskie istniało w latach 1975-1998) znajdowała się przy ul. Partyzantów 3 w Zamościu

10 Zamość, ul. Łukasińskiego 2d

11 W dniu 4 sierpnia 1984 r. Wojewódzki Urząd Statystyczny w Zamościu (dzisiaj Urząd Statystyczny w Lublinie Oddział w Zamościu) otrzymał prawo do użytkowania budynku przy ul. Podgroble 1 w Zamościu

wszystkie lata pracy i uczyła mnie nie tylko samej pracy, ale także życia. Była dla mnie prawie drugą mamą. Muszę też powiedzieć o moich bardzo dobrych kierowniczkach w Oddziale Koordynacji: pani Krystynie Makary i pani Teresie Pysiewicz.

Zdarzało się, że jeździłam pociągiem do Warszawy z dokumentami. Musiałam wstawać w środku nocy, żeby dojechać na miejsce rano. Kilka razy jeździłam z koleżanką Ewą Lipczyńską. To była wspaniała kobieta. Miała taką klasę! Właśnie podczas takich wyjazdów, gdy miałyśmy jeszcze chwilę do powrotnego pociągu lubiłyśmy chodzić na ciastka do Bliklego. Pewnego razu, zamiast pójść na zakupy do sklepów, których nie było wówczas w Zamościu, my poszłyśmy do jednej ciastkarni, później drugiej, trzeciej...

Innym razem musiałam pojechać do ośrodka elektronicznego. Były takie dwa ośrodki, jeden w Lublinie a drugi w Radomiu. Pojechałam wcześniej rano do Radomia, a gdy wróciłam, na progu domu powitał mnie mój wystraszony tata, mówiąc: „*Jak dobrze dziecko, że już jesteś. Bałam się, że nie wrócisz.*” Nie wiedziałam, że tego dnia w Radomiu rozpoczęły się słynne strajki.

Dzisiaj pracuję w wydziale TERYT-u. Zajmuję się

aktualizacją budynków. Mam też specjalizację¹² - cztery powiaty w woj. wielkopolskim. Jeżdżę na granicę¹³. Pełnię dyżur „poniedziałkowy” w REGONIE i pomagam przy nanoszeniu wniosków RG. Statystykiem trzeba się poczuć i trzeba tę pracę polubić...

Grażyna Siemkowicz, 37 lat w statystyce

12 Budownictwo, Gospodarka komunalna i mieszkaniowa

13 BOTURG Badanie obrotu towarów i usług w ruchu granicznym



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Ludzie

Maria Gurkało

Myśląc o jubileuszu 50-lecia Urzędu, zastanawiam się ile jest w tym mojego czasu...

W statystyce pracuję od 1991 r. To była moja kolejna praca. Poprzednią straciłam, ponieważ z powodu tzw. transformacji zlikwidowano mój zakład pracy.

Przyszłam tutaj.

Zacząłam pracę jako pracownik terenowy w Oddziale Badań Społecznych i Cen. Pamiętam pierwsze dni pracy oraz wrażenia – wszystkie możliwe emocje, od łez po satysfakcję. Praca w terenie to głównie spotkania z ludźmi. Choć jest to czasami praca trudna, zdarza się też, że ludzie są bardzo przychylni. Bardzo dobrze pamiętam pierwsze ankiety w badaniach budżetów rodzinnych... Respondentka była bardzo poirytowana pytaniami. Uważała, że powinna zostać uprzedzona o ich zakresie. Prawie mnie przepędziła. Nie dokończyłam ankiety. Pomyślałam – jutro się zwolnię. Poszłam do kolejnego respondenta, który potraktował mnie zupełnie inaczej. Nie tylko chciał wziąć udział w badaniu, ale jeszcze przygotował się i udzielał informacji z czegoś w rodzaju „pamiętnika”. Podbudowana tą ankietą wróciłam do poprzedniej respondentki, która przeprosiła

mnie za swoje zachowanie i pozwoliła na dokończenie badania.

Później pracowałam w księgowości. Pani Kazia Teterycz uczyła mnie pracy w tym dziale. Poznałam wspaniałych ludzi, nieżyjących już, nieodżałowaną Ewę Lipczyńską, Jana Sochę, Kazimierza Mojsyma. Bardzo sobie cenię te wspomnienia. Dzięki tym wspomnieniom inaczej patrzę na pracę. Kiedyś wspólnie przeżywaliliśmy narodziny naszych dzieci oraz inne uroczystości, nawet te rodzinne. Dzisiaj sami dorośliśmy i przeżywamy odejścia ludzi.

Dzięki pracy w statystyce potrafię innym wytłumaczyć co to jest statystyka. Nie mam na myśli wyłącznie teorii. Potrafię wytłumaczyć, czym jest statystyka praktycznie. Dzięki kontaktom z ludźmi mam obraz społeczeństwa, który nie ogranicza się wyłącznie do kręgu rodziny i znajomych. Byłam w wielu domach i wiem jak żyją inni ludzie.

Kiedy słyszę w mediach wiadomość, której źródłem są dane GUS, to cieszę się, że tu pracuję. Wiem, że te „liczby” to praca wielu ludzi, w tym moja. Wiem co oznaczają ogłaszane wskaźniki i jak są liczone. Mam wiedzę dzięki pracy tutaj. I to jest miłe.

Maria Gurkało, 21 lat w statystyce



Zdjęcie z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Czerwony dywan

Beata Kwiatuszewska-Królikowska

Do pracy przyszedłam mając już pięcioletnie doświadczenie w pracy w kancelarii notarialnej. To był rok 1999. W tym roku weszła nowa ustawa o służbie cywilnej, w wyniku której aby zatrudnić pracownika należało najpierw ogłosić nabór. Ja byłam pierwszą osobą przyjętą na podstawie tej ustawy.

Przychodząc do Urzędu w poszukiwaniu pracy już samo miejsce robiło na mnie wrażenie... Wtedy wystrój był tu nieco inny. Na korytarzach leżały czerwone dywany, było czysto, przeszklone drzwi do pokoi – Urząd Statystyczny odróżniał się nieco od pozostałych urzędów. Pierwsze wrażenie było takie, że chyba tu pracują ludzie z wyższych sfer.

Dyrektor zaproponował mi wówczas stanowisko ds. BHP albo ds. wydawania opinii klasyfikacyjnych. Skoro miałam wybór – wybrałam. W ten sposób znalazłam się u pani Lucyny Kuzioły, którą mile wspominam.

Wydawanie opinii klasyfikacyjnych było ciekawym zajęciem i niejednokrotnie wymagało twórczego podejścia do problemu. Klasyfikowałam zarówno usługi jak i wyroby. Ludzie czasami przynosili dziwne przedmioty związane z wykonywaną działalnością, ja zaś miałam dokonać ich sklasyfikowania. Niestety, długo nie było mi dane zajmować się klasyfikacją, po powrocie do pracy z długiego zwolnienia lekarskiego przez miesiąc pracowałam przy Rejestrze Teryt. Kiedy była możliwość przejścia do Wydziału Statystyki Gospodarczej, natychmiast wyraziłam chęć zmiany wydziału i w ten sposób znalazłam się w wydziale kierowanym przez panią Halinę Wójcik. Panią Halinę uważam za najlepszego, jak do tej pory, kierownika. Pewnie dlatego, że to właśnie pani Halina wprowadziła i nauczyła mnie pracy w statystyce minimalizując stres młodego pracownika.

W Wydziale Statystyki Gospodarczej w zakresie obowiązków miałam przydzieloną koordynację badań z zakresu produkcji budowlano-montażowej, jak

i oddanych budynków niemieszkalnych, czyli dokładnie to, co obecnie jest specjalizacją tego Urzędu. W zakresie moich obowiązków była również realizacja wszystkich badań, niezależnie czy były to badania z zakresu finansów, wynagrodzeń, środków trwałych, ale tylko od firm budowlanych.

Do tej pory miałam częsty kontakt ze sprawozdawcami. Od miesiąca¹⁴ może nieco mniej... A kontakty są bardzo różne, od przemyśłych, poprzez bardzo trudne. Nie ma się czego dziwić, budownictwo to specyficzna branża. Jeśli kontaktuje się z księgową to rozmowa jest raczej miła, gorzej jest wówczas, gdy rozmawiam z właścicielem firmy, szczególnie wtedy, gdy jednoosobowo prowadzi firmę i np. jest w trakcie wykonywania swojej pracy, to zrozumiałe, że nie jest zadowolony z mojego telefonu.

Przy okazji specjalizacji¹⁵ można poczynić różne

14 Z dniem 1 sierpnia 2012 r. wszedł w życie nowy regulamin organizacyjny powołujący m.in. nowy Wydział Realizacji Badań, w którym obowiązki kierownika pełni Beata Kwiatkowska-Królikowska

15 Urząd został zobowiązany m.in. do wykonywania zadań statutowych w obszarze prowadzenia badań statystycznych

obserwacje np. dotyczące zachowań ludzi. W różnych województwach, ludzie różnie się zachowują, są województwa, gdzie ludzie są bardziej mili, a są i takie, w których mniej... zadufani, butni...

Jestem dumna z tego, że w momencie objęcia przez Urząd specjalizacji dałam radę wyszkolić pracowników, podzielić się z nimi swoim doświadczeniem z zakresu badań ze specjalizacji oraz z tego, że w pierwszym roku specjalizacji daliśmy radę udźwignąć badania na obszar całej Polski. Nie byłoby to możliwe bez zaangażowania wspaniałych ludzi, dla których nowe zadania były trudniejsze niż dla mnie. W pierwszym roku specjalizacji pracowałam przez 12 godzin zarówno w Urzędzie jak i w domu.

Myślami wracam też do ludzi, którzy kiedyś pracowali w Urzędzie. Zastanawiam się, co teraz porabiają, gdzie pracują. Czasami kogoś spotkam na mieście, w sklepie... Z osób, które nie pracują wspominam mile

z zakresu statystyki gospodarki mieszkaniowej i komunalnej oraz statystyki budownictwa na terenie całego kraju

Waldka Ofiarskiego – człowieka wielkiej kultury.

Mile wspominam też zabawy choinkowe. Przez długi okres nie było organizowanych zabaw dla dzieci, być może dlatego, że nie było takiej potrzeby, nie było młodych mam. Od 1998 roku zaczęli pojawiać się w Urzędzie młodzi pracownicy, a co za tym idzie i z czasem młode mamy.

Razem z Marzeną Pochroń zainicjowałyśmy zabawę Mikołajową (same wówczas miałyśmy małe dzieci). Rozpoczęłyśmy przygotowania, dyrektor Tucki wyraził zgodę na zorganizowanie pierwszej choinki w sali konferencyjnej. To był rok 2004. Zainteresowanie było duże, do tego stopnia, że nawet babcie przyprowadziły swoje wnuki i w sumie udało nam się zgromadzić około trzydziścioro dzieci. Rodzice sami składali się na paczki (nie było wówczas pieniędzy z funduszu socjalnego). Miałyśmy nawet Świętego Mikołaja i Kota. Przebierali się wtedy nasi mężowie – to byli dwaj etatowi przebierańcy. Zabawa była przednia, dzieci się super bawiły a przy okazji i rodzice. Tak to

organizowałyśmy przez trzy lata z rzędu.

W następnych latach do dnia dzisiejszego zabawę organizuje Urząd z funduszu socjalnego. Widać, że nadal jest potrzeba organizowania zabaw dla dzieci, ponieważ rodzą się następne dzieci.

Statystykiem jestem i chyba już zawsze będę, pracą przesiąkłam, ale również zawsze będę prawnikiem, bo to jest moja pasja. Cały czas na bieżąco śledzę zmiany w przepisach, aby móc w każdej chwili służyć pomocą innym. Pracując w Urzędzie poznałam tyle wydziałów, kierowników, tyle zagadnień, że nie wiem, czy jest jeszcze coś, co mnie zaskoczy. Ale później zawsze okazuje się, że jest... i zaskoczy.

Beata Kwiatkowska-Królikowska, 13 lat w statystyce



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Prestiz

Marek Tatarski

Zacznę więc od tego, że w styczniu 1990 r. do pracy w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym w Zamościu namówił mnie radca prawny, który pracował zarówno w Urzędzie jak i moim ówczesnym zakładzie pracy.

Przychodząc na umówione spotkanie do Urzędu natknąłem się na Andrzeja Kapłona, który był kadrowym. Zaprowadził mnie do dyrektora Alfreda Kuny. Po zwięzłej i treściwej rozmowie, zostałem przyjęty.

Dwa tygodnie później zacząłem pracę w charakterze informatyka, dokładnie kierownika Ośrodka Informatycznego. Miałem, jak na tamte czasy, bardzo duże doświadczenie w pracy z wykorzystaniem komputerów osobistych, potocznie nazywanych PC-tami, gdyż jako jeden z pierwszych w Zamościu wykorzystywałem taki komputer do pracy w poprzednim zakładzie.

Moim podstawowym zadaniem było stworzenie od

podstaw wspomnianego ośrodka, którym następnie miałem pokierować. Zasoby jakimi dysponowałem wówczas sprowadzały się do trzech komputerów klasy PC-XT. Całe szczęście, że dostałem jeszcze do pomocy panią Teresę Łacką, która również obsługiwała biegle komputery. Pokój, który otrzymałem utkwił mi w pamięci z powodu bałaganu, jaki w nim panował – do tej pory pamiętam porozrzucane stare kalkulatory. Także pierwszy dzień pracy upłynął mi na sprzątanii i wietrzeniu przyszłego stanowiska pracy.

Ośrodek Informatyczny nie miał opierać się wyłącznie na pracy z użyciem PC-tów, ale też wykorzystać posiadane Mery 9150. Dobrze, że prace nad przystosowaniem pomieszczenia na Mery przeciągały się, bo o ile posiadałem bogate doświadczenie odnośnie pracy z mikrokomputerami, to brakowało mi jej w stosunku do Mery. Razem z panią Dorotą Kostrubiec poznawaliśmy ten cud techniki z pomocą kolegów z Urzędu Statystycznego w Lublinie, który był wówczas odrębnym urzędem, ale z którym współpracowaliśmy na

plaszczyźnie teleinformatycznej.

Wdrożeniem i serwisem komputerów Mera zajęli się panowie Andrzej Jończyk i Jan Terepora, a że Mery nie należały do niezawodnych sprzętów, często do nas przyjeżdżali.

To były piękne, pionierskie czasy... Przychodziły wycieczki ze szkół oglądać nasz ośrodek. Jednak nasze tabelki nie robiły wrażenia na uczniach. Dopiero jak pokazaliśmy jakieś pierwsze gry, na twarzach zwiedzających pojawiało się zainteresowanie.

Wówczas niewiele osób w Zamościu zajmowało informatyką, więc w zasadzie wszyscy się znaliśmy. Na tle pozostałych dużych zakładów pracy, jak Zakład Energetyczny, czy Zakłady Meblowe, przodowaliśmy pod względem informatyzacji. Mieliliśmy wówczas naprawdę wiele powodów do chwalenia się przed pracownikami GUS czy innych urzędów statystycznych. Wdrożony systemem Unix, który umożliwiał pracę w sieci, czy teletransmisję, która chociaż wolno, za

pomocą modemów, to działała bez zarzutu – o tym opowiadało się kolegom w Jachrance czy w Radomiu podczas szkoleń.

Ciekawym aspektem pracy w Urzędzie była współpraca z Biurem Wyborczym i organizacja obsługi informatycznej kolejnych wyborów i referendum. Było to prestiżowe zajęcie, przez które patrzono na nas z podziwem. W jednej z pierwszych akcji wyborczych, na hasło - *„zakończyliśmy wprowadzanie i będzie teletransmisja do Krajowego Biura Wyborczego”*, kilkunastu sędziów nadzorujących wybory, stanęło nade mną (oczekiwali chyba jakichś fajerwerków) a ja w tym momencie z przerażaniem stwierdziłem, że tak naprawdę jeszcze nie wszystkie dane z protokołów zostały wprowadzone. Improvizując, popełniłem chyba małe przestępstwo, bo oszukałem sędziów informując ich, że *„Warszawa jest jeszcze nie gotowa”*. Nic nie zauważyli. Była też inna „wpadka” podczas wyborów z moim udziałem, ale to już lepiej opowiada dyrektor Kuna...

W wyniku reformy podziału administracyjnego kraju, w nowo utworzonym województwie lubelskim została dokonana reorganizacja statystyki. W tych okolicznościach, od dnia 1 stycznia 1999 r. jestem kierownikiem Oddziału w Zamościu Urzędu Statystycznego w Lublinie. Stało się to bardzo prozaicznie, gdy byłem na urlopie i remontując mieszkanie, zadzwonił do mnie dyrektor Kazimierz Tucki z propozycją objęcia stanowiska kierownika Oddziału. Po chwili zastanowienia, prawie pomiędzy malowaniem pokoju i kuchni, propozycję tę przyjąłem.

Kiedy w rozmowie opowiadam, że kieruję w pracy czterdziestoma kobietami – to słyszę wyrazy współczucia. A tak naprawdę postawiłem na zaufanie do ludzi, maksymalną samodzielność i jak do tej pory nigdy nie zawiodłem się. Pracownicy mają kilkunastoletni staż i wiedzą co robić, więc ja staram się po prostu im w tym nie przeszkadzać.

Przyszedłem do statystyki jako informatyk,

kierownikiem zostałem przy okazji, więc nadal czuję się związany z informatyką. Dlatego za swój sukces uważam przede wszystkim wprowadzenie statystyki zamojskiej na tory informatyki i prowadzenie jej przez wszystkie kolejne rewolucje i reorganizacje Statystyki. Smucą mnie dopiero komunikaty, jakie śledzę w mediach, powołujące się na dane GUS. Kilka krótkich i beznamiętnie podanych zdań zupełnie nie oddaje mrówczej pracy setek pracowników, mozolnie wydobywających dane od sprawozdawców...

Marek Tatarski, 22 lata w statystyce



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Od zawsze Alfred Kuna

Mogę powiedzieć pół żartem pół serio, że jestem statystykiem od zawsze. Poza tym moje życie jest dość ciekawym przykładem, na którym można prześledzić rozwój techniki obliczeniowej, jej wielkiego skoku od liczydeł do mikrokomputerów...

Maturę zrobiłem w 1964 roku. Zdawałem na studia (ekonometrię) do Szkoły Głównej Planowania i Statystyki¹⁶. Jednak z powodu dużej ilości kandydatów na jedno miejsce nie dostałem się na uczelnię za pierwszym razem. Przez to zamiast w sali wykładowej wylądowałem w wojsku...

W pewnym sensie, z uwagi na dość skomplikowane obliczenia, moje zajęcia wojskowe zbliżone były do statystyki. Podstawowym narzędziem mojej pracy był wówczas suwak logarytmiczny.

Po wojsku jeszcze raz spróbowałem dostać się na studia, tym razem pomyślnie. W ten sposób zostałem studentem SGPiS o specjalizacji – statystyka. Wtedy to była ważna

16 Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, SGH; w latach 1949-1991 Szkoła Główna Planowania i Statystyki, SGPiS

specjalizacja. Podobnie jak ważne i modne było wykorzystywanie w gospodarce ekonometrii. Do dziś uważam, że ekonometria to taka „statystyka dla zaawansowanych”. Czytałem mnóstwo publikacji poświęconych modelowaniu ekonometrycznemu wykorzystywanemu w skali kraju. Ekonometrię na SGPiS wykładał prof. Sadowski¹⁷, który dla polskiej ekonometrii położył wielkie zasługi. Już wtedy wśród studentów mówiło się, że jest kandydatem do nagrody Nobla z ekonomii.

Pierwszą pracę podjąłem w Urzędzie Powiatowym w Zamościu – pracowałem w Powiatowej Komisji Planowania. Tam na biurku pojawiło się kolejne moje narzędzie pracy, urządzenie popularnie nazywane „kręciołkiem”¹⁸. To była maszyna mechaniczna służąca do liczenia, umożliwiająca wykonywanie czterech podstawowych działań: dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia. Każdy, kto jej używał, umiał za jej

17 Prof. Wiesław Sadowski (1922-2010), w latach 1965-1978 rektor SGPiS, w latach 1980-1989 Prezes GUS

18 Mechaniczna maszyna licząca – arytmetr. Kręciołkami nazywano arytmetry z mechanizmem ręcznym w postaci korby. W Polsce popularnym arytmetrem było urządzenie rodzimej produkcji Mesko KR-19

pomocą dodawać i mnożyć (na zasadzie addytywnej), ale już rzadko kto dzielić (na zasadzie subtraktywnej) – to już było bardziej skomplikowane. Mogę się pochwalić, że ja posługiwałem się tym urządzeniem biegle.

Na każdym kroku mojej pracy w Powiatowej Komisji Planowania, czy to pisząc referaty z wykonania budżetu, czy analizy kwartalne planów, musiałem wspierać się statystyką. Tam też nawiązałem kontakt z Powiatowym Inspektoratem Statystycznym w Zamościu, który mieścił się po sąsiedzku w tym samym budynku.

Tu dochodzimy do historii, w jaki sposób będąc już statystykiem zacząłem pracę w statystyce...

Funkcjonował wówczas system Magister¹⁹ – była to baza osób z wykształceniem wyższym bądź osób o ciekawych profilach zawodowych. Podobno byłem wówczas, tj. w roku 1975, jedynym statystykiem z wykształcenia w ówczesnym województwie zamojskim. Przyznam się, że nawet sam lansowałem wtedy taką wersję. Jednak

19 System Magister – ewidencja osób z wyższym wykształceniem uruchomiona w latach 1973-1974, baza zawierająca przebieg kariery zawodowej i naukowej a także adres; system miał służyć do prowadzenia polityki kadrowej

mówiąc już zupełnie poważnie, coś być musiało na rzeczy, gdyż ciężko było wówczas ukryć fakt posiadania osoby o takim wykształceniu, a dodatkowym argumentem przemawiającym za tym był fakt, że zostałem dyrektorem takiego Urzędu będąc osobą bezpartyjną. To nie był częsty przypadek.

Nie mogę pominąć też mojej bardzo krótkiej i przelotnej znajomości z komputerami Riad. Jako dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego zamierzałem utworzyć w Zamościu ośrodek elektroniczny. Ustalając szczegóły tego przedsięwzięcia pochwaliłem się dyrektorowi Wójcikowi z Lublina, że mam obiecane dwa komputery radzieckiej produkcji Riad. Skwitował on krótko moje słowa:

- Panie dyrektorze, niech pan robi wszystko, żeby zamiast tych dwóch nowych Riadów dali panu jedną starą polską Odrę. Ja gwarantuję, że będzie pan na niej liczył dłużej i szybciej, a błędów do poprawiania w trakcie obliczeń też będzie mniej.

Z kolei znajomość z pierwszym mikrokomputerem została utrwalona na dobre. Pamiętam, że dość późno wieczorem przyjechał człowiek, który to urządzenie przywiózł, a następnie uruchomił. zaproponował mi

sprawdzenie mikrokomputera. Tak się złożyło, że miał przy sobie program szachowy, ja zaś jestem całkiem dobrym szachistą. Ku mojemu zdziwieniu w ciągu pierwszych piętnastu minut maszyna pokonała mnie trzy razy, za każdym razem wygrywając w osiemnastu, góra dwudziestu ruchach.

Później znajomość ta została wystawiona na próbę... Pierwsze wybory parlamentarne w sensie obsługi technicznej były liczone przez statystykę²⁰. Bałem się wówczas, aby nic nam nie przytrafiło się. Szczególnie bałem się działania świadomego i złośliwego. Tuż przed ogłoszeniem wyników przyszedł do mnie kierownik ośrodka z informacją, że niestety ale dyskietka z wynikami zginęła. Proszę sobie wyobrazić jak się wówczas czułem... Zagadkę, dzięki swemu doświadczeniu, rozwiązał Marek Tatarski – wówczas kierujący Ośrodkiem Informatycznym. Udało się stosunkowo szybko ustalić, że poszukiwana dyskietka jest wewnątrz komputera, tylko została tak mocno wepchnięta do stacji dysków, że wpadła do środka. Już po chwili, z niewielkim tylko opóźnieniem, mogłem przedstawić mężom zaufania wstępne wyniki wyborów.

20 Wybory w dniu 4 czerwca 1989 r.

Opowiedziałem kilka historii, starając się jednocześnie pokazać rozwój techniki obliczeniowej w niedługim przecież okresie czasu.

Natomiast sama statystyka..., no cóż jest wspaniałym narzędziem, ale należy cały czas pamiętać, że to jest tylko narzędzie...

W minionych czasach PRL osoba przygotowująca statystykę regionalną była ustawiona, proszę wybaczyć kolokwializm, pomiędzy młotem a kowadłem. Ówczesni rządzący, jak np. Manfred Gorywoda – szef Centralnej Komisji Planowania, chcieli pokazać jacy są nowocześni, więc budowali różne modele w oparciu o statystykę a następnie systemem nakazowym usiłowali wdrażać je w gospodarce, co skutkowało pojawieniem się choćby systemu nadziału (nadział, czyli podział dóbr czy surowców na dane województwo, uzależniony od pewnych wskaźników statystycznych).

W efekcie władza lokalna, np. Komitet Wojewódzki Partii czy Wojewódzka Władza Administracyjna, dążyła do wykazania jak najlepszych wskaźników; z drugiej strony GUS dążył do precyzji, dokładności, rzetelności i obiektywności statystyki. Z perspektywy lat cieszę się i z satysfakcją to podkreślam, że GUS nie można zarzucić żadnych działań o skłonnościach politycznych. Można powiedzieć, że przeszliśmy przez ten okres

z podniesionym czołem. Ale też dodam, że nie mam tu na myśli tych badań, które de facto prowadzili pracownicy administracji wojewódzkiej.

Zmiana sytuacji politycznej oraz gwałtowny rozwój techniki spowodowały, że przygotowany merytorycznie pracownik może w krótkim czasie przygotować wiele modeli statystycznych. I tu się pojawia problem! Nie w samym procesie tworzenia tych modeli, ale w umiejętności wykorzystania tej wiedzy. Tu widzę pewien niedowład z naszej strony w postaci obsługi naszego produktu.

Być może wynika ze sposobu myślenia sprzed wielu, wielu lat, że w zasadzie dla nas powinna być ważna wyłącznie precyzja, dokładność, zgodność z rzeczywistością, że my pracujemy dla nauki a nauka nigdy się nie spieszy. To nie jest cała prawda. Ja nie chcę, żebyśmy zaczęli funkcjonować tak jak czterdzieści lat temu, gdy liczyło się pisanie raportów z dotrzymaniem kilkunastu terminów. Jednak jeśli ja wiem, że statystyka posiada przetworzone dane, dla których nie publikuje w internecie przystępnych ani precyzyjnych omówień, to można zaryzykować twierdzenie, że w pewnym sensie tych danych nie ma.

Bo dzisiaj szybki i nieskrępowany dostęp do danych jest równie ważny jak ich szybkie zebranie i przetworzenie. Bo i cóż powiedzieć o sytuacji, gdy za eksperta w telewizji uchodzi ktoś, kto nieomal żywcem czyta komunikat GUS-u (werbalizując go jedynie). Albo, co jest bardzo częste, socjolog zastępujący demografa. A jakże często w tzw. środkach masowego przekazu poziom istotności badania reprezentacyjnego mylony jest z wielkością błędu. I mamy poparcie dla partii 3% i błąd 3%. Nawet zabawne.

Odnosząc się nieco krytycznie do statystyki, nie sposób abym nie odniósł się również do własnej osoby. Tutaj obok niewątpliwego sukcesu, jakim było – pod kierownictwem Prof. Witkowskiego – badanie BAEL²¹, które na terenie byłego województwa zamojskiego zostało wdrożone po raz pierwszy, muszę też przyznać się i do pewnej porażki. Moim marzeniem było, by informacja statystyczna – GUS-owska informacja statystyczna, pojawiła się w kioskach obok sprzedawanej prasy. Nadal jej tam nie ma...

Alfred Kuna, 31 lat w statystyce

21 Badanie aktywności ekonomicznej ludności, prowadzone od maja 1992 r.

Dziewczyny są super

Alina Kuta

Pracowałam w handlu w PSSie w Puławach jako inspektor ds. kontroli. Pracując tam skończyłam studia ekonomiczne na UMCS. Pracę dyplomową pisałam ze statystyki. Matematyka i statystyka zawsze mnie interesowały.

Po ukończeniu studiów po prostu rozglądałam się za nową pracą. Przypadek sprawił, że dowiedziałam się, że kierownik Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego Oddział w Puławach planuje odejść z pracy. Udało mi się z nim skontaktować i w taki sposób dowiedziałam się o szczegółach i możliwości pracy w statystyce.

W dniu 15 grudnia 1986 r. pojechałam do Lublina na rozmowę z dyrektorem Ryszardem Wiśniewskim, który podsumował nasze spotkanie stwierdzeniem, że nie widzi przeszkód, aby mnie zatrudnić. W ten sposób od dnia 2 stycznia 1987 r. przyszedłam do Oddziału w Puławach na stanowisko kierownika. Pana Przybysza, mojego poprzednika, już wtedy nie było, odszedł nieco wcześniej, więc takiego typowego przekazania pracy, kiedy kierownik przekazuje pracę kierownikowi zabrakło. Dokumenty przekazywały mi panie, z którymi

miałam pracować.

Samej pracy statystyka nie bałam się, miałam natomiast obawy co do samego kierowania pracą. Jednak szybko się wszystkie polubiłyśmy a praca z koleżankami przypadła mi bardzo do gustu.

Tu jednak wypada powiedzieć, że przychodząc do Oddziału w Puławach wiedziałam o statystyce bardzo dużo, jednak jak się okazało nie wszystko. Nie wiedziałam, że statystyka zajmuje się mapami, szkicami, matrycami, wówczas mnie to przerażało a zbliżał się spis powszechny więc poznanie tych tematów okazało się być pilne i ważne. Sam spis to trudny okres. Jednak ja wspominam je dobrze, bo lubię pracować z ludźmi. To był ogrom pracy ale my zawsze z panią Elą Słyk mówiłyśmy, że my pracy się nie boimy. Zresztą właśnie dzięki pani Eli przeżyłam w pracy naprawdę miłe chwile. Były też chwile bardzo trudne, ale dzięki wspólnej pracy udało nam się to przeżyć. To jest właśnie zasługa pani Eli.

Na początku dość długo pracowałyśmy razem wszystkie w jednym pokoju. Miało to swoje wady i zalety. Wadą było to, że często sobie wzajemnie przeszkadzałyśmy

i nie można było się skupić. Zwłaszcza, że kiedyś więcej było spraw polegających na bezpośrednim kontakcie z interesantem. Jak do każdej z nas przyszedł sprawozdawca, każda coś mówiła, coś tłumaczyła, dopowiadała, nie ma się co oszukiwać, było głośno. Z drugiej strony byliśmy bardziej zżyte. Nawet jak przeszliśmy do pomieszczeń wynajmowanych nad kinem, gdzie były trzy pokoje, nie oddzielałyśmy się od siebie, drzwi były stale otwarte. Tworzyłyśmy naprawdę fantastyczny zespół.

Muszę też opowiedzieć, że z przyjemnością wracałam z każdej narady w Lublinie, bo byliśmy najlepiej ocenianym oddziałem: najwyższa ściągalskość, najmniej błędów, największy udział w całej sprawozdawczości wynikający stąd, że w Puławach na jednego pracownika przypadało zawsze najwięcej sprawozdań. Zawsze przyjeżdżałam i z dumą powtarzałam koleżankom, że jesteście najlepsze! Dziewczyny są super nawet dzisiaj. Miałam przyjemność pozostawić panią Kasię, która jak przyszła do pracy, od razu wiedziałam, że będzie dobrym statystykiem. Dlatego odchodząc wiedziałam, że da sobie radę, bo ma cechy matematyka, statystyka i człowieka przyjaznego innym. Cieszę się też bardzo z przyjęcia pani Eli Michny.

Dzisiaj jak czytam komunikaty GUS, robię sobie ich własną analizę. Tłumaczę je nieraz nawet swoim synom, choć są ekonomistami, podchodzą inaczej do statystyki. Mówię im więc, że nie mogą wskaźnika traktować wyłącznie jak wartości ale muszą spojrzeć szerzej, przez pryzmat całego zjawiska, którego ten wskaźnik dotyczy. Bardzo dokładnie czytam komunikaty GUS chociaż już od pięciu lat nie pracuję.

Czas na emeryturze mam wypełniony i dzielę go pomiędzy wnuka, podróże i pracę na działce. Dużo podróżujemy z mężem, w tamtym roku byliśmy nad morzem i w Ziemi Świętej. Absolutnie nie narzekam na nudę. Czasami odwiedzam koleżanki z pracy, choć przykro to powiedzieć, ale ostatnio najczęściej spotykamy się na pogrzebach. Jednak jak się już spotkamy, zawsze mile wspominamy naszą pracę.

Alina Kuta, 20 lat w statystyce



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Trzydzieści trzy stopnie do góry

Elżbieta Słyk

Do pracy w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym w Lublinie przyjmował mnie dyrektor Ryszard Wiśniewski. To była moja druga praca. Moje życie tak się potoczyło, że po prostu musiałam znaleźć nową. Dyrektor zapytał mnie czym się zajmowałam w poprzedniej pracy, dlaczego chcę ją zmienić, uważnie wysłuchał i stwierdził, że charakter mojej nowej pracy w Urzędzie będzie podobny do pracy poprzedniej. Tak w dniu 2 stycznia 1976 r. rozpoczęłam pracę w Wydziale Administracyjno-Finansowym, przy czym charakter mojej pracy nie miał nic wspólnego z poprzednią.

W Lublinie pracowałam do 1986 r. kiedy to wyszłam za mąż i przyjechałam do Puław. Codzienne dojeżdżanie do Lublina stało się nieco uciążliwe, więc postanowiłam poszukać pracy na miejscu w Puławach. Pojawił się jednak problem, jak mam powiedzieć dyrektorowi Wiśniewskiemu o tym, że odchodzę z Urzędu. W końcu odważyłam się. Poszłam i mówię, że muszę zmienić pracę w mojej sytuacji.

A pan dyrektor jak spuścił wzrok w dywan... Ja siedzę i patrzę, a on nic. Siedzę 5 minut. Cisza. W końcu podnosi głowę i mówi - *No to jest chyba największa niespodzianka roku!*

Dyrektor zaproponował mi, że jeśli jeszcze trochę wytrzymam, to wkrótce będą nowe etaty i powstanie oddział terenowy w Puławach. Wtedy będzie szansa do przeniesienia. Tak się stało. W połowie 1986 roku byłam jednym z jego pierwszych pracowników, gdzie pracowałam do 2007 r., czyli do mojego odejścia na emeryturę.

W Puławach zaczęliśmy od zera, od organizowania pracy, bo to było wszystko nowe. Chociaż dla ścisłości należy wyjaśnić, że oddział terenowy w Puławach istniał wcześniej, bo do końca lat siedemdziesiątych, kiedy został zlikwidowany, zaś jego zakres pracy przekazano do Oddziału w Opolu Lubelskim. I teraz w roku 1986, kiedy na nowo utworzono Oddział w Puławach zaczęliśmy od ponownego, stopniowego przejmowania pracy z Opolu Lubelskiego.

Dla mnie było to nowe doświadczenie, bo w Lublinie nie zajmowałam się sprawozdawczością. Oprócz mnie, były

jeszcze dwie panie i kierownik pan Zbyszek Przybysz. Sprawozdawczość dostaliśmy na początku okrojona, bo tylko szkolnictwo, zatrudnienie, spisy rolne i sprawozdanie F-01.

Nasza siedziba znajdowała się w budynku starostwa, dostaliśmy jeden pokój. Siedzieliśmy w tym pokoju wszyscy czworo. Wtedy zmienił się kierownik. Na miejsce pana Przybysza przyszła pani Alina Kuta. Zmieniła się też nasza siedziba, choć nie zmieniliśmy samego budynku. Po prostu dostaliśmy większy, nadal pojedynczy pokój. Ale przyszły wtedy takie czasy, że Oddział w Puławach tworzyły tylko dwie osoby: ja i pani kierownik.

Nigdy nie miałam problemów ze współpracą, szybko też nauczyłam się pracy statystyka, którą od początku wykonywaliśmy bardzo dobrze. Ile razy mówiło się o redukcji etatów, to mówiło się o likwidacji oddziałów terenowych, a jeśli o likwidacji, to oczywiście chodziło o Puławy – najmłodsze, z najkrótszą żywotnością. Jednak za każdym razem wychodziłyśmy z tego obronną ręką.

Pracowało nam się dobrze i starałyśmy się też

wywiązywać ze swoich obowiązków jak najlepiej, choć pracy było dużo. Szczególnie wówczas jak zostałyśmy we dwie. Wiadomo, że nikt za nas nie mógł tego zrobić. W tamtych czasach można jeszcze było zabierać pracę do domu, nikt tego nie bronił i jak się człowiek nie wyrabiał, kończył pracę w domu.

Dla nas wtedy to było jedyne rozwiązanie.

Ale wtedy naprawdę było fajnie. Kierowniczką siedziała na środku, ja przy oknie. O trzynastej miałyśmy lunch. Tak sobie żartowały koleżanki z Lublina. Chodziło o to, że o trzynastej robiłyśmy sobie z kierowniczką krótką przerwę na kawę.

Miałyśmy teren trzech powiatów. Dzięki spisom i ankietom poznałam dokładnie ten teren. Wszędzie się jeździło, na kontrole przygotowawcze czy BAEL, poznałam wielu wspaniałych ludzi. Nigdy nikogo nie traktowałyśmy z góry, nie wymagałyśmy że ma być wykonane i kropka, tylko autentycznie pomagałyśmy ludziom, żeby to nie tylko zostało zrobione ale jeszcze zrobione jak najlepiej.

I nagle przyszła informacja o tym, że starostwo wypowiedziało nam ten pokój, w którym siedziałyśmy. Na szczęście w budynku w którym znajdowało się kino,

dokładnie nad kinem pomieszczenia zwolniło biuro rachunkowe. Były tam wolne trzy pokoje, całkiem przyzwoite ale wejście... do pokonania pod górę były trzydzieści trzy stopnie.

Bardzo często, jak ktoś do nas przychodził ze sprawozdaniami, to po otwarciu drzwi słyhać było głośne westchnienie – *O Boże!* Było też tak, że ktoś nie chciał wejść, bo powiedział, że ma lęk wysokości i za nic nie wejdzie. To był też czas, kiedy znowu zaczęli przychodzić do nas nowi pracownicy. Byliśmy tam kilka ładnych lat, aż do momentu, jak u nas w oddziale pojawiły się komputery a wraz z nimi problem ułożenia sieci komputerowej.

Przyszła więc pora na naszą kolejną przeprowadzkę do Pałacu Czartoryskich. Co prawda jesteśmy w części dla służby, bo pałace są tam, ale już tak całkiem poważnie, warunki są bardzo przyzwoite i dla nas i dla sieci komputerowej.

Całe moje życie zawodowe oparte jest na statystyce. Nawet obecnie, kiedy jestem już na emeryturze, słucham uważnie komunikatów GUS. Nieraz się śmieję przypominając sobie, że wskaźnik o którym czytam,

kiedyś sama liczyłam. Podchodzę do tego z nutką sentymentu. To jest moja działka. A ja kochałam swoją pracę. Powtarzam to na każdym kroku. Jak byłam kiedyś w Oddziale Terenowym w Kraśniku i powiedziałam głośno, że ja kocham swoją pracę w statystyce, to ktoś powiedział, że mam nie równo pod sufitem. Jak można kochać statystykę? Można... Prawdziwy statystyk jest nie tylko rzetelny ale podchodzi do każdej cyfry nie tylko rachunkowo ale jeszcze logicznie. Rachunek to jeszcze nic, musi być jeszcze logika. Ile razy wydawało się, że sprawozdanie jest dobrze zrobione – na pierwszy rzut oka a jednostka upiera się – *Co pani chce? Przecież się wszystko zgadza.* Owszem, zgadza się ale jest nielogiczne. Dzisiaj jest nieco łatwiej, bo są komputery, które łatwo znajdują błędy. Ja wiele uczyłam się poprawiając błędy, dlatego lubiłam je znajdować i poprawiać.

Jak mówiłam starałyśmy się pracować bardzo dobrze. Może też z tego powodu, dla docenienia naszego oddziału, w ramach wymiany doświadczeń, zostaliśmy wybrani do przyjęcia delegacji ze Związku Radzieckiego. Goście, którzy przyjechali do Lublina chcieli zobaczyć pracę w oddziale terenowym. Wybór padł na najmłodszy z Oddziałów. Delegację tworzyło

troje gości, tłumacz oraz dwóch naszych dyrektorów, dyrektor Ryszard Wiśniewski i ówczesny jego zastępca pan Kazimierz Tucki.

Dostaliśmy też zadanie odpowiedniego przyjęcia gości, odpowiedniego, czyli dyplomatycznego. Przygotowaliśmy więc zastawiony stół, który specjalnie wypożyczyliśmy ze starostwa. Stół zastawiliśmy jak należy, na bogato i kolorowo. Były kanapki, ciasto, truskawki i kwiaty na stole. A dyrektor był bardzo wymagający pod tym względem...

Tu opowiem jeszcze jedną historię o dyrektorze Wiśniewskim. Był wyjątkowo wyczulony na punkcie wyglądu stołu. Nieraz w Lublinie, jak już stół był zastawiony przed jakąś uroczystością, dyrektor nas wypraszał z pokoju. Po chwili otwierał drzwi i wołał: *No chodźcie panie, zobaczcie, co zmieniłem!* Widzę, że to i to poprzestawiał. A dyrektor pyta: *A nie może tak być? Bo wydaje mi się, że tak będzie ładniej.* Stół u dyrektora Wiśniewskiego zawsze musiał być przygotowany perfekcyjnie.

Wizyta delegacji była udana. Rozmawialiśmy głównie o spisach rolnych. Na zakończenie mieliśmy

przygotowane dla nich prezenty, foldery, różne drobiazgi. Oni dla nas też przywieźli prezent... grzałkę do gotowania wody, która nam służyła w oddziale jeszcze do niedawna. Dostaliśmy też drewniane długopisy, no i oczywiście medale z Leninem!

Gdy przeszłam na emeryturę na początku brakowało mi pracy. Dzisiaj już za nią nie tęsknię. Jestem bardzo zadowolona bo wyprowadziłam się z miasta na wieś. Mam kawałek działki, kwiaty, warzywa, truskawki, mam wreszcie czas na wszystko, czas na krzyżówkę, książkę, gazetę. Nic mnie nie goni... Jestem szczęśliwa na emeryturze.

Czasami przychodzę tutaj do Oddziału odwiedzić koleżanki i kolegów, przychodzę jednak ze względów czysto towarzyskich. Jak zobaczyłam zdjęcia ze spotkania emerytów, to jeszcze wszystkich rozpoznałam i tak sobie pomyślałam, że dobrze byłoby się spotkać po latach. Lucyna Kuzioła obiecała, że zaprosi mnie na najbliższe spotkanie do Lublina.

Elżbieta Słyk, 32 lata w statystyce



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Ja nie stoję **Andrzej Matacz**

Po zakończeniu studiów w 1998 r. wysłałem swoje CV do wielu zakładów pracy, także do Urzędu Statystycznego w Lublinie. Pod tym względem okoliczności mego zawodowego startu w statystyce są całkiem standardowe.

Muszę jednak przyznać się do zdarzenia z mojego dzieciństwa, które – możliwe – rzutowało na moje losy zawodowe. Będąc małym dzieckiem mieszkającym na wsi, widziałem jak przyszedł do nas ktoś, kto wypytywał moich rodziców o inwentarz. Dowiedziałem się, że to był rachmistrz, który spisywał nasze gospodarstwo w ramach spisu rolnego. Potem razem z rodzeństwem i rówieśnikami z sąsiedztwa bawiliśmy się w rachmistrza i rolnika. Czy ktoś poza nami bawił się tak? – nie wiem, jednak dla mnie i moich kolegów to było wydarzenie.

Wiele lat później, zetknąłem się ze statystyką po raz kolejny, tym razem już całkiem poważnie podczas nauki w liceum. Ze względu na moje zainteresowania geografiami, jedną z lektur nadobowiązkowych stał się rocznik statystyczny. Może nie był lekturą o zbyt

rozbudowanej fabule, ale za to ilu bohaterów! I spało się na nim całkiem dobrze.

Studiując w Lublinie wielokrotnie przejeżdżałem autobusem komunikacji miejskiej ulicą Leszczyńskiego. Spoglądałem wówczas na piękny budynek, frontową ścianę z kamienia i złote litery z nazwą Urzędu. Nieraz myślałem: „*Byłoby dobrze tutaj pracować. To musi być ciekawe miejsce do pracy*”. Uczestnicząc więc w programie Columbus, w ramach warsztatów trzeba było wybrać sobie jakiś zakład pracy, w którym chciałoby się – być może – w przyszłości pracować. Odwiedziłem wówczas Urząd Statystyczny w Lublinie, na III piętrze znalazłem osobę, która chętnie opowiedziała o pracy w Urzędzie, choć dziś nie pamięta tej rozmowy.

W trakcie studiów kolejną okazją do spotkania ze statystyką był Powszechny Spis Rolny 1996 – w mojej rodzimej gminie szkolenie dla rachmistrzów przeprowadzały panie Wanda Bosek oraz Wiesława Winiarczyk. Jako młody adept nauki o społeczeństwie i technikach badawczych byłem zszokowany uproszczeniami co do metody badawczej stosowanej w spisie. Za to pozytywnym zaskoczeniem był przekaz

pocztowy, jaki dostałem po zakończeniu spisu – wakacje dzięki temu były niepowtarzalne!

Samo złożenie CV nie gwarantuje jeszcze sukcesu, dlatego doświadczenie zawodowe musiałem najpierw wzbogacać umiejętnościami marketingowymi. Gdy doświadczenie to osiągnęło „poziom krytyczny”, jednego dnia rzuciłem pracę sprzedawcy, by następnego dnia odebrać ten właściwy telefon. Dzwonił dyrektor Urzędu Statystycznego w Lublinie pan Kazimierz Tucki zapraszając na rozmowę kwalifikacyjną.

Tu trafiłem pod skrzydła pana Wojtka Żuchowskiego do Wydziału Udostępniania Informacji. Jeśli chodzi o sposób udzielania informacji, praca w informatorium nie zmieniła się od lat. Przede wszystkim interesantów było dużo mniej. Nasza komórka mieściła się na trzecim piętrze w budynku, więc czy chodziło o to, że mieszkańcy miasta nie byli świadomi, że bez statystyki żyć się nie da, czy też niektórzy zniechęcali się wchodzeniem na górę – nie mam pewności. Wówczas pan Wojtek był jednocześnie moim kierownikiem i kimś w rodzaju mentora, ponieważ pracowaliśmy tylko my dwaj. Będąc nowym pracownikiem mogłem tylko polegać na jego wiedzy

przeszukując regały w poszukiwaniu tej właściwej publikacji czy wskaźnika. Podstawowym zadaniem, jakie przyjmowaliśmy (z przymrużeniem oka) – było to, aby uświadomić interesantom czego tak naprawdę chcą, serią pytań: Konkretnie o co Panu chodzi? Jakiego wskaźnika? Po co to Panu potrzebne? Czy aby na pewno jest to Panu potrzebne? kończyła się rezygnacją delikwenta lub – jeżeli wykazał się wystarczającą wytrwałością – usadowieniem i zaspokojeniem jego ciekawości poznawczej.

W 2000 roku okazało się, że w związku z wejściem w życie nowego statutu powstanie u nas nowa komórka organizacyjna – Wydział Badań Ankietowych. W tym momencie zaczęło się poszukiwanie osoby, która najpierw stworzyłaby tę komórkę, a następnie zajęła się jej kierowaniem. Na te zdarzenia, jak i moją decyzję, że warto podjąć do wyzwania, patrzę dzisiaj jak na połączenie zbiegu sprzyjających okoliczności, jak i braku świadomości konsekwencji tej decyzji. Ankieterzy bowiem nie cieszyli się wśród pracowników biurowych najlepszą renomą, a zapanowanie nad całością mogło pretendować – w opowieściach koleżanek i kolegów – do miana trzynastej pracy Herkulesa.

Praca z ankieterami jest wymagająca, to zupełnie inny rytm pracy. Można powiedzieć, że wszystko jest inne, kontakt z pracownikiem – ankieterem, który przychodzi dwa, trzy razy w miesiącu do Urzędu wymaga z jednej strony obustronnego zaufania, z drugiej – kontroli. Praca ta jest specyficzna z jeszcze jednego powodu – obojętnie czy pracuje w tym charakterze od kilku miesięcy, czy ma się doświadczenie dwudziestoletnie, każdego spotykają ze strony respondentów sytuacje skrajne, tak pozytywne jak i negatywne, można być traktowanym jak przyjaciel lub powiernik, jak i być potraktowanym obcesowo, niekulturalnie. Trzeba również charakteryzować się dużą odpornością psychiczną, nie przejmować się niepowodzeniami, dobry ankieter to człowiek, który kiedy zamykają mu drzwi – wchodzi przez okno, choć trzeba mieć wyczucie.

W każdym razie pracę i kierowanie Wydziałem Badań Ankietowych wspominam z sentymentem. Przede wszystkim ze względu na ludzi z którymi miałem okazję współpracować, a wśród których są tacy, o których krążą legendy.

Pod koniec 2005 roku stwierdziłem, że nadszedł czas na decyzje i nowe wyzwania. Na początku roku 2006 pani

dyrektorka Maria Bilaska zdecydowała, że odchodzi na emeryturę.

Dyrektor Kazimierz Tucki na liście kandydatów na to stanowisko zamieścił między innymi i mnie. Kiedy przyszła pora na decyzję – zgodziłem się. W trakcie rozmowy kwalifikacyjnej z Prezesem GUS ówczesny dyrektor generalny po przeczytaniu mojego nazwiska skomentował – „*Doskonaly material na rzecznika prasowego*”.

Dzisiaj częściej od respondentów mam kontakt z mediami. Mówię o tym celowo, gdyż czuję pewien niedosyt, jeśli chodzi o sposób przekazu prasowego. Niezależnie od tego, że mamy specjalizację i że większość tych danych nie pochodzi od nas, to każdy komunikat oparty o nasze dane odbieram jak wynik naszej pracy. Stąd staram się przy każdej możliwej okazji, komentując niejednokrotnie wskaźniki, „przemycać” wiedzę z zakresu statystyki. Nie chodzi o dementowanie, czy prostowanie informacji, ale o pełne przekazanie informacji w mediach, którym zdarza się pomijać istotne fakty, skracając przekaz w taki sposób, że przestaje być czytelny dla odbiorcy. Myślę, że dzisiaj, w pierwszej kolejności musimy zająć się edukacją części dziennikarzy. Później pozostałych naszych odbiorców.

Sam mam dwójkę dzieci i one akurat wiedzą, gdzie pracuję i czym się zajmuję. Nie muszę też obawiać się, że ich wiedza na temat tego co robi tata przypomina wiedzę z komedii Stanisława Barei – „*Mój mąż? Mąż jest z zawodu dyrektorem*”. Myślę, że córka dość dobrze wie, czym się zajmuje urząd statystyczny – co do tego nie mam wątpliwości, była pierwszym testerem publikacji „Statystyka dla smyka”. Syn jeszcze będąc trzylatkiem opowiadał, że praca taty polega na chodzeniu w krawacie i – od czasu do czasu – występowaniu w telewizji; jednak im jest starszy, tym więcej opowiadam mu o mojej pracy i dzisiaj tak już nie powie.

Jednak człowiek nie żyje samą pracą. Dobrze jest spędzić choć trochę wolnego czasu z ludźmi, z którymi dobrze się rozumiemy. Dlatego w ramach przygotowań do rozgrywanego corocznie turnieju piłki nożnej o puchar Prezesa GUS, spotykamy się z kolegami po pracy na treningach. Nawet jak występuję na pozycji bramkarza, nie stoję między słupkami, gram dużo na przedpolu. Nikt nie zagrywa tak, żeby zrobić komukolwiek krzywdę, jednak niektórzy nie odstawiają nogi. Mogłem się o tym przekonać podczas meczu z kolegami z Urzędu Statystycznego w Kielcach, po

którym zapoznawałem się z radomską służbą zdrowia – test nie wypadł pozytywnie – dla obu stron. Taki jest jednak urok piłki. Co roku obiecuję sobie, że to jest ostatni turniej, już za rok nie będę grał. Jednak pośród nagród i pucharów, wciąż brakuje nam tego jednego... co jest motywacją, żeby spróbować raz jeszcze.

Andrzej Matacz, 14 lat w statystyce

Z duszą na ramieniu

Andrzej Kapłon

Przyszedłem do pracy w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym w Zamościu w dniu 1 sierpnia 1986 r. z duszą na ramieniu – były tu prawie same kobiety, mężczyzn może z siedmiu, wliczając dyrektora. Byłem może nieco onieśmielony. Prawie nikogo nie znałem. Pracę zacząłem w Wydziale Inwestycji, Budownictwa i Transportu na stanowisku starszego statystyka. Moim kierownikiem był pan Michalak. To były takie czasy, kiedy miałem w miesiącu 5-10 dni ciężkiej pracy, gdy szykowałem sprawozdania oraz opisówki do publikacji miesięcznej, a później było nieco lżej. Z tymi sprawozdaniami jeździłem do Lublina, do pani Marii Bilskiej. Wprowadzanie sprawozdań zajmowało niejednokrotnie sporo czasu, więc albo wracałem autobusem późno wieczorem, albo zostawałem w Lublinie i wracałem dopiero rano następnego dnia. I tak było co miesiąc. Zresztą właśnie wtedy, w 1986 r., dzięki wyjazdom poznałem mnóstwo wspaniałych ludzi: Marię Bilską, Lidkę Szpitun, Krzysztofa Kloca, Mirka Filipowicza, Andrzeja Jończyka, Marka Zawiaślaka i innych nie mniej wspaniałych koleżanek i kolegów.

Mile wspominam same badania statystyczne, obojętnie czy rolne czy społeczne – brałem udział w wielu z nich. Jestem socjologiem nie tylko z wykształcenia, ale także z zamiłowania. Najlepiej wspominam wyjazdy do Hrubieszowa i okolic. Do Hrubieszowa jechałem autobusem. Miałem tam paru bardzo dobrych kolegów. Jeden z nich był kierownikiem rejonu energetycznego. Na miejscu, w ciepłych porach roku, pożyczyłem od niego rower i jechałem do rodzin. Czasami musiałem nakręcić się, w jedną stronę kilkanaście kilometrów, z powrotem kilkanaście. No, ale wtedy byłem młodszy!

W tamtych czasach, był taki zwyczaj, że o wizycie pracownika statystyki powiadamiano pisemnie gospodarstwo z wyprzedzeniem. Były więc takie przypadki, że niekiedy kobiety, szczególnie te samotne, siedziały w oknie i czekały na tą wizytę. Nieraz ludzie chcieli się po prostu wygadać. Zanim przystąpiłem do badania, musiałem wysłuchać godzinnej opowieści. Jak miałem 8, 9 gospodarstw w ciągu dnia, to schodził cały dzień. Szkoda nieraz się robiło, więc słuchałem, rozmawiałem, nigdy nikogo nie zostawiłem. Jak ktoś potrzebuje porozmawiać, to widać. Czasami zdarzały się zabawne sytuacje, kiedy byłem brany za weterynarza, inkasenta. Ale jak już wytlumaczyłem po co jestem,



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

zawsze przyjmowano mnie dobrze.

Później zostałem kadrowcem i behapowcem. Z czasem „dolepiono” mi ochronę przeciwpożarową oraz sprawy obronne i obrony cywilnej. Jedynie w tematyce BHP miałem przygotowanie na stosownym kursie specjalistycznym w Łodzi. Kiedyś – zaraz po ukończeniu służby wojskowej, prowadziłem sprawę BHP w wielobranżowym przedsiębiorstwie komunalnym, to był krótki wątek w moim życiu. Trwał dwa lata. Pozostałej tematyki uczyłem się sam. Dostałem maszynę do pisania, po jakimś czasie pierwszy komputer. Pamiętam „pudło” i edytor – TAG, świetna rzecz na tamte lata.

Nasze województwo było raczej biedne, płaca niska, więc wrzucano na jedną osobę tyle ile się tylko dało. Miało to i dobre strony, bo na rokrocznych osobnych spotkaniach (kadry, ppoż, bhp i obronne) organizowanych przez GUS w Jachrance bywałem 3 razy każdego roku. Śmieli się ze mnie w tamtym czasie, bo jak dyrekcja chciała zrobić naradę z kadrowcem, behapowcem, strażakiem i wojskowym – przychodził jeden i wszyscy byli obecni.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych statystyka miała mocną pozycję i była szanowana

i ceniona. Jak na pismach statystycznych było napisane – „pilne”, to każdy pilnował terminu, jak nie wiem. Można nawet było kolegium dostać za jego niedotrzymanie. Były też kontrole poszczególnych przedsiębiorstw, wysyłane tzw. „trójki”, w których brałem udział. Kontrolowałem niektóre przedsiębiorstwa, które składały sprawozdania B-05. Kontrola nie mogła być bezwynikowa, ale zazwyczaj dbaliśmy o to, aby wszystko kończyło się dobrze.

Pamiętam też, że po okresie tzw. transformacji, pojawili się nowi dyrektorzy przedsiębiorstw, którzy obowiązek statystyczny próbowali ignorować. Ktoś w GUS widząc wyniki, a właściwie ich brak, zdenerwował się tym. Siedziałem wówczas w jednym pokoju z radcą prawnym i w pamięci utkwiły mi stopy wniosków do kolegium, które leżały na biurku. A szafa pancerna, w której była przechowywana dokumentacja związana z postępowaniami, nie zamykała się od ich ilości. Jak wieść ta rozniosła się po Zamościu, mój dyrektor nie wychodził przez cały dzień z gabinetu, bo pod drzwiami stała kolejka „podpadniętych” dyrektorów przedsiębiorstw, których wnioski na kolegium dotyczyły.

W Zamościu w 1988 roku był chyba jeden z najlepszych okresów Urzędu, jeśli chodzi o wielkość zatrudnienia.

Było nas wówczas około 100 osób. To był wówczas Wojewódzki Urząd Statystyczny. Po reformie administracyjnej kraju staliśmy się Oddziałem Urzędu Statystycznego w Lublinie. Pojawiło się ogólne zdenerwowanie, dało się to wyczuć na każdym kroku. Wtedy też dostałem propozycję przejścia z Zamościa do Lublina. Przyjąłem ją z niepewnością i nadzieją zarazem. Znałem z pobytów w Jachrance Bożenkę Mulak, Mirka Filipowicza, nie wspominając wcześniejszej znajomości z Marią Bilską i dziewczynami z informatyki. Wejście Zamościa w strukturę Urzędu Statystycznego w Lublinie odbyło się bezboleśnie. Nie zwolniono nikogo. Dwie czy trzy osoby przeszły do pracy w Wydziale Badań Ankietowych (ze względu na miejsce zamieszkania). Ponieważ dyrektor Urzędu Statystycznego w Lublinie był przewspaniałym człowiekiem, wszystko odbywało się bezboleśnie. Podkreślał zawsze, że nikogo nie zwolni, nie skrzywdzi pozbawiając pracy. Czas pokazał, że słowa dotrzymał. Był i jest szanowany i lubiany w Zamościu do dnia dzisiejszego.

Sam Zamość przestając być województwem stracił bardzo wiele. Na szczęście dzisiaj, jak widać, radzi sobie całkiem nieźle.

Dzisiaj jestem na emeryturze i powiem szczerze, zaglądałem kilka razy do Oddziału w Zamościu, ale już chyba bym tutaj nie wrócił. Świat się zmienia, ja też. Człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego. Mam teraz więcej czasu. Mogę go teraz poświęcić dla najbliższych i siebie.

Jedynie czego teraz żałuję to tego, że ze względu na odległość nie stać mnie na bezpośrednie i stałe spotkania z koleżankami i kolegami. Wymiana maili oraz sporadyczne, czy też okazjonalne telefony, to nie to, to nie to... Jest więc czego żałować! *„Została tylko nadzieja, która jest dobrym śniadaniem, lecz kiepską wieczerzą”* (Francis Bacon).

Andrzej Kapłon, 25 lat w statystyce

Urząd tworzą ludzie

Elżbieta Łoś

To jest moja pierwsza praca. Po studiach ekonomicznych w 1996 r. zarejestrowałam się w Urzędzie Pracy. Po jakimś czasie dostałam list polecony wzywający mnie do stawienia się w Urzędzie Statystycznym na rozmowę kwalifikacyjną. Tak trafiłam do statystyki.

Pierwszą osobą, z którą rozmawiałam był zastępca dyrektora pan Kazimierz Tucki, który po piętnastominutowej rozmowie zaprowadził mnie do kadrowej – pani Bożenny Mulak w celu zatrudnienia od dnia 1 grudnia 1996 r. w Wydziale Koordynacji. Byłam jedną z czterech osób, które przyszły tego dnia do pracy. Z naszej czwórki, oprócz mnie, pracuje tylko Agnieszka Onochin.

To nie był mój pierwszy kontakt z Urzędem. Na studiach zbierając materiały do pracy magisterskiej odwiedziłam informatorium, które wtedy mieściło się na ostatnim piętrze. Kupiłam również w sekretariacie publikację

Podstawowe dane o województwie lubelskim 1994 r. mam ją do dziś.

Pierwszy miesiąc pracy spędziłam w Wydziale Gospodarczym oraz w sekretariacie. Ówczesny dyrektor Ryszard Wiśniewski, jak się później dowiedziałam, miał zwyczaj poznawania umiejętności nowych pracowników w sekretariacie. Muszę przyznać, że było to dla mnie niezapomniane przeżycie. Pierwsza praca, mnóstwo nowych osób, centrala telefoniczna starego typu oraz brak predyspozycji do chodzenia ze szklanką gorącej herbaty przez niekończący się, jak mi się wtedy wydawało, gabinet dyrektora. Oczywiście zawsze, gdy nie miałam pod ręką nic do pisania dyrektor recytował całą listę spraw, które mam zrobić, z kim go połączyć, kogo wezwać i to koniecznie w takiej kolejności. Byłam nowa i nie znałam osób, które pracują w Urzędzie, bardzo się starałam, żeby nikogo nie pomylić i wykonać wszystko zgodnie z wytycznymi. Test chyba zdałam, a co najważniejsze bardzo szybko poznałam osoby pracujące w Urzędzie.



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

Bardzo dużo nauczyłam się od mojej pierwszej kierowniczki pani Krystyny Książek, która była bardzo wymagająca, a zarazem w stosunku do mnie bardzo opiekuńcza. Wtedy wydawało mi się, że wymaga ode mnie za dużo. Dopiero teraz mogę docenić ile dzięki temu się nauczyłam. Gdy w 2003 r. odeszła na emeryturę, myślałam, że to dzięki Jej rekomendacji, zostałam kierownikiem Wydziału Rejestrów. Po niespełna czterech latach dostałam od dyrektora Kazimierza Tuckiego propozycję przyjęcia roli, kogoś w rodzaju rzecznika prasowego. Nawet nie bardzo dał mi czas do namysłu. Ja też tę decyzję podjęłam trochę spontanicznie. Potraktowałam to jako wyzwanie. Zgodziłam się, a następnego dnia dowiedziałam się, że jednocześnie zostanę kierownikiem Wydziału Udostępniania Informacji. Pierwsze zadanie, które otrzymałam dotyczyło nowej aranżacji informatorium i biblioteki. Projektowanie wystroju sprawiło mi wiele przyjemności. Zdecydowałam się także na studia podyplomowe z zakresu PR.

Kontakty z mediami są najczęściej związane z bardzo szybkim wyszukiwaniem różnorodnych informacji na tematy, które ich interesują. Ale to także ciągła praca by „sprzedać” wszystko to, czym zajmuje się statystyka, tak aby badania i uzyskane z nich wyniki były znane dla szerokiego grona, nie tylko dla zainteresowanych danym tematem. Stąd między innymi pomysł na organizowanie comiesięcznych konferencji prasowych, dni otwartych czy konkursów statystycznych dla młodzieży.

Zdarza się tak, że w jednych mediach ukazuje się jakaś informacja, która następnie budzi zainteresowanie kolejnych dziennikarzy wówczas telefony zaczynają dzwonić. Dlatego każdy dzień zaczynamy od przeglądu prasy. Dzięki Internetowi można zrobić to bardzo szybko. Sprawdzić czy pojawił się jakiś materiał na temat statystyki lub urzędu statystycznego. W ten sposób czasami można też przewidzieć ewentualne pytania, które mogą pojawić się ze strony mediów. Zdarza się też, że trzeba domagać się sprostowań. Zwykle nie występujemy drogą formalną, kontaktujemy

się bezpośrednio z dziennikarzami. Czasami chodzi o zwykły chochlik, przekręcenie, które już przy czytaniu wygląda dziwnie, jak np. pomylenie jednostek, zamiast tysięcy – miliony.

W statystyce za każdą liczbą kryje się definicja, metodologia badania i samo stwierdzenie, że Kowalski zarabia „3600” jest zbyt dużym uproszczeniem i często powoduje np. na forach krytyczne komentarze. Brak precyzyjnego wyjaśnienia może powodować niezrozumienie. Media z uwagi na ograniczony czas zbyt upraszczają przekaz. Naszą rolą jest uświadamianie wszystkich odbiorców informacji, jak należy z niej korzystać.

Pan Wojtek Żuchowski był przede mną kierownikiem Wydziału Udostępniania Informacji. Miał niesamowitą wiedzę, zdolności językowe, bogate zainteresowania. Jak gdzieś jechałam to radził, gdzie powinnam pójść, co zobaczyć, gdzie coś zjeść, opowiadał o ludziach, miejscach, a oprócz tego miał wielką pasję, śpiewanie w chórze. Czasami nucił pieśni w pracy.

Mam zawsze szczęście trafić w Wydziałach, w których pracuję na osoby, od których mogę się wiele nauczyć i wśród których dobrze się czuję. Dzięki nim nowe wyzwania są łatwiejsze do realizacji. Zmieniają się struktury, zadania, stosowane technologie, a i tak wszystkie wspomnienia związane są z ludźmi. Urząd tworzą ludzie, bez nich byłby to tylko budynek.

Elżbieta Łoś, 16 lat w statystyce

Elementy pierwsze

Adam Deszczak

Przyszedłem tutaj w 1986 r. bezpośrednio po ukończeniu technikum elektronicznego. Szczerze mówiąc zaczynając pracę nie zakładałem, że tak długo tutaj pozostanę. Traktowałem to jako dobry start... i tak te dwadzieścia kilka lat zleciało.

Zaczynałem w Ośrodku Elektronicznym. Pierwszy dzień i pierwsza praca. Wszystko nowe, duże komputery (Mera i Odra), pierwszy raz zetknąłem się z taką mnogością urządzeń i ich różnorodnością – byłem w lekkim szoku. Wtedy o Odrze to się słyszało...

Zacząłem pracę w Dziale Przygotowania Nośników Informacji, gdzie pracowało bardzo dużo dziewczyn i jak wszedłem to nie wiedziałem gdzie mam patrzeć... Wszędzie dziewczyny... Rozwijała się wspaniała współpraca międzywydziałowa. W ten sposób poznałem moją obecną żonę – Mariolę, która wówczas przetwarzała dane na „dużym” komputerze Odra. Tak oto jesteśmy już dwadzieścia dwa lata małżeństwem.

O ile w sprawach elektroniki miałem praktykę, to już

w sprawach informatycznych byłem zielony. W temat ten wprowadzał mnie pan Jan Terepora, który opiekował się Merą. Przez kilka lat pracowałem na Merze właśnie pod jego kierownictwem. Nadzorował nas jeszcze pan Andrzej Jończyk. Pana Jana dobrze wspominam, był kimś w rodzaju mojego opiekuna, choć muszę przyznać – miał ostre zasady, co do dostępu do sprzętu. Wszystko musiało się dziać pod jego nadzorem. Do niektórych rzeczy nie wolno nam się było dotknąć – mówię w liczbie mnogiej, bo wtedy współpracowałem z kolegą Krzysztofem Klocem, który też mnie wprowadzał w zasady pracy, ale nieco w inny sposób. Dzięki Krzyškowi przeżyłem łagodniej wejście w rytm pracy i zakres obowiązków. Wiąże się z tym także wesoła historia. Na Merze działały dwie jednostki taśmowe, na których zapisywano dane. Były to bardzo awaryjne urządzenia, wrażliwe na wstrząsy, zmiany temperatury, wilgotności. Ciągłe trzeba było robić kopie bezpieczeństwa i je odtwarzać. Ówczesne superoperatorki – panie Jadwiga Konowalek i Ala Olejnik zajmowały się ciągłym nagrywaniem i odtwarzaniem danych. Pan Jan nie pozwalał nam zrobić generalnej konserwacji, ostro nas pilnował, ale w końcu poszedł na urlop. Z Krzyšką skorzystaliśmy z jego nieobecności i rozebraliśmy jedną jednostkę na



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

elementy pierwsze, odkurzyliśmy je, umyliśmy, poskładaliśmy, poskręcaliśmy i... później jednostka ta przez dłuższy czas pracowała bezawaryjnie. Było to ryzykowne, bo gdyby nam się nie udało, to nie wiem jakby się to skończyło...

Później rozpocząłem pracę na hali Odry i współpracę z Mirkiem Filipowiczem. Mirek stał się dla mnie tym, kim wcześniej był pan Jan, wprowadzał mnie do pracy na Odrze. A wszystko to pod czujnym okiem pana Andrzeja Jończyka. Mirka mam jeszcze świeżo w pamięci, był ambitny w swoim działaniu, chociaż nasza współpraca czasem „iskrzyła” to zawsze konstruktywnie. Wspominam go mile...

Założenie, że jestem tu tymczasowo dawno już minęło. Moje zainteresowania szły w parze z rozwojem i wdrażaniem nowych technologii w Urzędzie. Na każdym etapie trzeba było się uczyć nowości. To zainteresowanie przez lata mnie nie opuściło, także każdą nowinkę musiałem zgłębić.

Nie unikałem pracy, współpraca z koleżankami w wydziale układała się bardzo dobrze, wiele do zawdzięczenia mam w tym zakresie pani Marii Bilskiej, która przez kilka lat była kierowniczą „siłą napędową” Wydziału Informatyki, Joannie Zalewskiej oraz Lidzi

Szpitun i Zosi Wadowskiej z którymi współpracuję do dzisiaj. Następowala powolna wymiana pracowników, ja dzięki dużej ilości kursów informatycznych mozolnie zdobywałem doświadczenie administratora.... i tak z czasem dyrektor Kazimierz Tucki powołał mnie na kierownika Wydziału Informatyki.

Jak patrzę na technikę i jej rozwój zastanawiam się, co jeszcze mnie zaskoczy. Jestem nawet tego pewien, szczególnie jak wezmę pod uwagę technologie, które odeszły do lamusa i ówczesne autorytety, które twierdziły, że coś jest niemożliwe. Niemożliwe było przekroczenie pewnych prędkości, pewnych pojemności... A za kilka lat okazywało się, że oczywiście jest to możliwe i to jeszcze szybciej i jeszcze lepiej. Trudno już wyznaczyć granice postępu, miniaturyzacji, pojemności, szybkości. Także spokojnie mogę powiedzieć, że nie czuję się zaskoczony, gdy mnie coś zaskakuje.

Były także momenty podbramkowe, sytuacje związane z wdrażaniem nowych, nieznanych wówczas systemów, które trzeba było przeprowadzić w miarę sprawnie, żeby zapewnić płynność działania Urzędu. Na przykład takim momentem było przejście REGON-u z Uniksa na

serwery Microsoft. W tamtych czasach bardziej przyjaźnie byliśmy nastawieni na pracę z Uniksem. Normalnie to się dzieje tak, że otrzymujemy system, instalujemy i działa. Wtedy akurat nikt nie miał wielkiego doświadczenia w administrowaniu systemami Microsoftu, który do tego czasu wykorzystywany był amatorsko, a sam Microsoft swoje systemy serwerowe wciąż dopracowywał. Doszliśmy więc do wdrażania i okazało się, że nic nie chce działać. Pamiętam, że wtedy od piątku do niedzieli, „siedzieliśmy” w pracy non-stop... zresztą nie tylko u nas, był to problem ogólnopolski dotyczący również pozostałych Urzędów. Złożyły się na to krótki czas wdrożenia i niedostateczne przetestowanie aplikacji. Trzeba się było szybko uczyć i jeszcze szybciej znaleźć rozwiązanie, ale najważniejsze, że daliśmy radę. W poniedziałek wszystko działało. Zawsze dużym przeżyciem była realizacja Narodowych Spisów Powszechnych... ale to już oddzielna historia.

Mogę śmiało powiedzieć, że jestem zadowolony, przede wszystkim czuję satysfakcję z dobrej współpracy ze wszystkimi pracownikami Urzędu oraz uczestniczenia przez te wszystkie lata we wdrażaniu informatyzacji, praca na Merze, Odrze, pierwszy PC, wdrażanie

Uniksa, początki poczty elektronicznej, LAN, WAN, domena Microsoft, teraz rozproszone przetwarzanie danych i aplikacje sieciowe, współpraca ze sprawozdawcami przez Internet – to było i jest ciekawe. Bardzo pozytywnie oceniam ten czas i cieszę się, że nadal w tym uczestniczę...

Adam Deszczak, 26 lat w statystyce

Kolekcja ołówków **Waldemar Ofiarski**

W statystyce publicznej było przez lata dużo zmian organizacyjnych. Lublin nie był wyjątkiem. Obok siebie funkcjonowały Wojewódzki Urząd Statystyczny i Ośrodek Elektroniczny a sam Urząd wielokrotnie podlegał reorganizacjom. Przez ten czas urósł pokaźny bagaż w postaci zasobu archiwalnego. GUS postawił więc przed Narodowym Spisem Powszechnym 2002 r. zadanie uporządkowania tego zasobu i na bazie, nazwijmy to, uwalniania powierzchni, znalazło się miejsce pracy dla mnie. To była główna przyczyna rozpoczęcia mojej pracy w statystyce. Natomiast bezpośrednio to taka, że w tamtym momencie nie było w Urzędzie Statystycznym osoby z wykształceniem kierunkowym, która zajmowałaby się archiwum zakładowym. Odbył się konkurs, złożyłem podanie, konkurs wygrałem i z przyjemnością przyszedłem do pracy.

Już pierwszego dnia zobaczyłem archiwum zakładowe, gdzie miałem spędzać większość czasu pracy. Zaprowadziła mnie tam pani kierownik Teresa Radomska, przekazała klucze i cóż... po pobieżnej

analizie tych dokumentów należało od czegoś zacząć... od którejś półki. W sumie to było obojętne od której, bo to była ogromna ilość materiałów do przejrzania, dotknięcia, zadecydowania, co z tym dalej zrobić. To właśnie było pierwsze wrażenie, ten olbrzymi materiał do przejrzania oraz towarzyszące uczucie zimna panującego w pomieszczeniach archiwum. Przeszedłem do pracy na jesieni, więc z domu przyniosłem ciepłe swetry, które zakładałem pod fartuch. Drugie wspomnienie to ciepłe, miłe i życzliwe przyjęcie ze strony pracowników Urzędu. Bardzo dużo osób odwiedzało mnie w pierwszych dniach pracy. To było bardzo sympatyczne. Pamiętam, że pierwszymi odwiedzającymi, były Małgosia Milanowska, Zosia Kurlaj, Krysia Pietrzyk. Szybko nawiązałem kontakt z pozostałymi pracownikami. Specyfika pracy archiwisty zakładowego sprzyjała licznym kontaktom.

W samym archiwum Urzędu było mnóstwo dokumentów, które według instrukcji GUS – nie powinny się tam znajdować. Były to Instrukcja kancelaryjna, Jednolity rzeczowy wykaz akt oraz Instrukcja archiwalna dla jednostek organizacyjnych służb statystyki. Do tego dochodziły instrukcje metodologiczne dotyczące badań statystycznych. Moja

działalność miała więc porządne oparcie prawne. To była duża nowość. GUS porozumiał się z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych i na mocy tego porozumienia udało się przekazać do Archiwum Państwowego materiały archiwalne, bądź też wybrakować wiele metrów bieżących dokumentacji niearchiwalnej, uzyskując powierzchnie magazynowe na przyszłe materiały spisowe.

Jak się patrzyło na całą pracę Urzędu, to archiwum było tym ostatnim elementem w formowaniu dokumentacji i decydowaniu, czy ma zostać na wieczne przechowywanie, czy ma być poddana wybrakowaniu. Po zakończeniu badania w pracy statystyka, przychodzi moment, kiedy dokumentacja powinna trafić do archiwum zakładowego. Wezwanie do przekazania dokumentów często wywoływało zamieszanie dlatego, że w wydziałach, gdzie dokumenty te były wytwarzane, już dawno trwały kolejne badania. Wymagało to przestrzegania terminów prawem obowiązujących ale także zbudowania i podtrzymania sensownej współpracy z wszystkimi komórkami organizacyjnymi. Stąd miały miejsce częste szkolenia bezpośrednio na stanowiskach pracy oraz uświadamianie, że odkładanie na później nie opłaca się.

Duże plusy przyniosło jasne określenie w instrukcjach, kto to jest autor zbioru krajowego, czyli właściciel badania, i jakie są jego prawa wobec tworzonej dokumentacji. W praktyce właściciel badania decydował o tym, ile czasu dokumentacja badania powinna być przechowywana, czy powinna już być wybrakowana. Z brakowaniem wiążą się zresztą moje wspomnienia z nadzorowania samego procesu niszczenia dokumentacji niearchiwalnej. Dyrektor Kazimierz Tucki zawsze przeprowadzał ze mną rozmowę na ten temat przed wyjazdem, czasami do odległych od Lublina miejscowości. Pech chciał, że za którymś razem taśma, którą jechały dokumenty do zniszczenia uległa awarii i musiałem czekać na naprawę, następnie na wykonanie usługi i była to już godzina 3 nad ranem. Nigdy nie miało miejsca jakiegokolwiek zdarzenie, które zachwiałoby skutecznością tego typu akcji. Celem było pozbawienie czytelności dokumentów zawierających dane jednostkowe. Wyjazdów było wiele, natomiast powroty do Lublina, „łapanie okazji” do podwiezienia, to osobne przygody, które wspominam.

Dla mnie, historyka z wykształcenia, akta statystyczne nie sprawiały na pierwszy rzut oka wrażenia akt ciekawych. Nie miałem cierpliwości do historii

Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie



gospodarczej, choć doceniam poznawczą wartość zestawień statystycznych. Natomiast zawsze podziwiałem cierpliwą pracę statystyków, organizowanie badań statystycznych i to, że trud wielu osób składa się na efekt w postaci wydawnictwa statystycznego, których tak wiele Urząd publikował. Zachwyty wywoływały zaś te zabytkowe wydawnictwa statystyczne, do których miałem dostęp w archiwum, które powstały bez udziału współczesnej techniki, np. pochodzące z lat 30-tych XX wieku roczniki statystyczne. Ściany pomieszczeń archiwum zakładowego wyposażylem w reprodukcje widoków dawnego Lublina, tak żeby ozdabiały pomieszczenia, kojarzące się mi z historią. Opracowując najstarszą część zasobu aktowego, która powstała w latach 50-tych i 60-tych zeszłego wieku, zagłębiałem się w historię. Pojawiały się tam nazwiska osób, które jeszcze pracowały w Urzędzie. Często pokazywałem im publikacje, których byli współautorami, ich nazwiska pozostały tam zapisane. Zawsze wywoływało to falę wspomnień, być może wartych utrwalenia... „Ubočnym skutkiem” opracowywania zasobu była wiedza na temat organizacji statystyki od lat 50-tych XX wieku i wzięcie udziału w dyskusji na temat początków organizacji statystyki publicznej, która miała miejsce na łamach „Wiadomości Statystycznych”.

Wspominam wielu ludzi, których poznałem w Urzędzie Statystycznym i to jest ta wartość dodatnia. Bardzo sympatycznie mi się współpracowało z obojgiem państwem dyrektorów, panem dyrektorem Kazimierzem Tuckim i z panią dyrektorką Marią Bilską, która nauczyła mnie rozumienia specyfiki badań statystycznych i łączenia tej wiedzy z wiedzą archiwistyczną dla dobra Urzędu. Rzeczowe i merytoryczne rozmowy prowadziłem ze swoją bezpośrednią przełożoną panią Teresą Radomską a pracownicy Wydziału Koordynacji i Organizacji Badań byli dla mnie więcej niż koleżankami i kolegami z pracy. To samo mogę powiedzieć o wielu innych współpracownikach, których poznałem w Urzędzie.

Odszedłem z pracy w Urzędzie Statystycznym ze względów finansowych. Zabrałem ze sobą ogrom doświadczeń i moc wspomnień oraz kolekcję końcówek ołówków, które zużyłem podczas pracy... Wszystko to jest mi bardzo bliskie.

Waldemar Ofiarski, 6 lat w statystyce

Koncentracja wiedzy

Grzegorz Ordyniec

Bardzo wcześnie zacząłem pracować, bo jeszcze w trakcie studiów. Byłem wówczas nauczycielem – uczyłem ekonomiki w szkole średniej. Po zakończeniu studiów pracowałem w Urzędzie Skarbowym, a następnie miałem okazję spróbować pracy w prywatnej firmie. To był bardzo dobry okres zawodowy, przypieczętowany kierowaniem przedstawicielstwem mojego pracodawcy w Lublinie. Przyszedł jednak kryzys a wraz z nim likwidacja mego oddziału. Przekonałem się, co to znaczy nie mieć pracy. Szukając zatrudnienia trafiłem do statystyki, to było w 2003 r.

Powiem szczerze, że przychodząc tutaj miałem wyobrażenie statystyki odmienne od tego co zobaczyłem. Byłem przekonany, że statystka przyjmuje wszystkie dane, następnie za pomocą metod statystycznych odrzuca dane niewiarygodne, a resztę przetwarza. Tutaj nastąpiło zderzenie wyobrażeń z rzeczywistością.

Pracę zacząłem w Wydziale Statystyki Gospodarczej. Moim kierownikiem była pani Halina Wójcik.

Siedziałem wtedy w pokoju z Piotrkim Jemiołą, przyjętym do Urzędu razem ze mną, panią Tereską Moskal (świetna koleżanka) i panią Anną Kruk (również świetna koleżanka), która obecnie pracuje w GUS. Bardzo miłe wspominałem właśnie panią Tereskę i Anię, bo to one wprowadzały mnie w arkana pracy statystyka. Obie koordynowały badania, które realizowałem.

Cały nasz Wydział posiadał wówczas tylko dwa komputery na czterdzieści kilka osób. Jeden stał u pani kierownik a drugi u pani Joanny Paździor. Resztę stanowiły terminale, które pozwalały tylko na włączenie, zalogowanie się do systemu Unix i pracę z aplikacją przetwarzania.

Pracowałem przy samych dużych sprawozdaniach: działalność gospodarcza – statystyka przedsiębiorstw (SP) i przy produkcji wyrobów P-01 (miesięczne) i P-02 (roczne). Miałem szczęście trafiając na te sprawozdania, bo dotyczą one jednostek, które zatrudniają więcej niż 10 osób, P-02 dotyczy nawet jednostek zatrudniających powyżej 50 osób. Oznacza to, że miałem kontakt z większymi jednostkami, które często posiadają księgowość i pracowników zajmujących się sprawozdaniami statystycznymi. Kontakt z nimi jest na



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

pewno łatwiejszy, niż to bywa w przypadku małych jednostek. Ja mam same dobre wspomnienia z tych kontaktów.

W wyniku reorganizacji staliśmy się Ośrodkiem Statystyki Budownictwa. Tym samym zacząłem pracę w komórce realizującej zadania wynikające ze specjalizacji, pod kierownictwem pani Zofii Kurlej. Z mojego punktu widzenia specjalizacja jest bardzo dobrą sprawą. To koncentracja wiedzy. Wcześniej moja praca sprowadzała się do wykonywania badań. Wysyłałem wyniki, które były zatwierdzane, czasem trzeba było coś dodatkowo wyjaśnić, bądź doprecyzować – i na tym koniec. Mogłem jeszcze wnieść jakieś uwagi, których potem nikt nie wykorzystywał. W tej chwili jesteśmy skoncentrowani na naszej tematyce. Poznaliśmy szczegóły opracowań, badań, niuansy od strony informatycznej, poznaliśmy dobrze stronę prawną i organizacyjną budownictwa. Pomagają nam w tym dobre relacje i częste kontakty z Departamentem Produkcji GUS. Bierzemy udział w pracach nad programami badań statystycznych statystyki publicznej wnosząc uwagi, które tym razem są uwzględniane, aż do ustalania formularzy, które są załącznikiem do programu badań. Jest dużo pracy, ale to

praca zupełnie nowej jakości.

Udało nam się zrealizować kilka rzeczy, które szczególnie sprawiają mi satysfakcję. Można powiedzieć, że wykonaliśmy dobrą pracę. Mam na myśli udział w konferencjach, z udziałem ministrów, posłów, ekspertów z branży i mediów, gdzie prezentowaliśmy wyniki naszej pracy. Nie mówię tu tylko o samym udziale. Mieliśmy okazję też organizować taką konferencję. Później z dużą uwagą śledzimy komunikaty GUS, szczególnie te, w oparciu o nasze dane. Miałem kilka własnych wystąpień, podczas których zadawano mi pytania o prezentowane przeze mnie fakty i proszono o ich interpretację. Były też artykuły w prasie i na branżowych stronach internetowych. Śledząc więc efekt naszej pracy w mediach towarzyszy mi zawsze pozytywne uczucie. Może dlatego, że wkładamy wiele pracy w uświadamianie ludziom, że te dane są przydatne. Więc z tym większą ciekawością obserwuję jak są podawane i z jakim spotykają się odbiorem. Dużo pracy wkładamy w to, aby przez udział w konferencjach pokazać użyteczność naszych danych. W moim przypadku – danych z budownictwa, zarówno dla przedsiębiorców, ekspertów, świata nauki.

Praca kojarzy mi się z czymś pozytywnym. Być może to efekt spotykania wielu ciekawych osób, także z innych urzędów statystycznych z całej Polski. To konsekwencja udzielania się w wielu projektach, choćby dotyczących dziedzinowych baz danych, ale też spędzania z kolegami z pracy wolnego czasu. Dodatkowo to dzięki kursom angielskiego organizowanym przez Urząd zdałem egzamin FC i następnie uzyskałem mianowanie na Urzędnika Państwowego.

Mamy drużynę piłkarską. Usilnie próbujemy zająć pierwsze miejsce w corocznie organizowanym Ogólnopolskim Turnieju Statystyków. Walczymy dzielnie. Mamy cztery tytuły wicemistrza, natomiast wciąż brakuje tej jednej kropki nad i. Od samego początku jak przyszedłem do Urzędu gram w naszej drużynie, więc trochę tych turniejów już się nazbierało. To jest fantastyczna sprawa. Jest to okazja, żeby wspólnie pograć w piłkę, spotkać się ze znajomymi z całej Polski, pogadać.

Grzegorz Ordyniec, 9 lat w statystyce

Widzimy więcej i dalej **Krzysztof Markowski**

Statystyką zajmuję się ponad dwadzieścia lat, a pierwsze poważniejsze moje zetknięcie z nią i z badaniami społecznymi było na studiach w Lublinie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Wszystko zaczęło się od wykładów i ćwiczeń ze statystyki. Wtedy trzeba było wszystkie wzory znać na pamięć, zaś obliczenia wykonywać przy pomocy kalkulatora. Z kolei pierwsze poważniejsze badania jakościowe – pogłębione wywiady z badanymi – robiliśmy do pracy proseminaryjnej. Natomiast przy pisaniu pracy magisterskiej, pod kierunkiem promotora, gruntownie przerobiłem cały proces badawczy. Począwszy od przygotowania koncepcji badań, opracowania narzędzi badawczych, wywiadów ankietowych po kodowanie danych, opracowanie i interpretację wyników. Podczas tych „działań” mogłem doświadczyć, jak niektóre etapy są trudne i ile wysiłku czasami wymaga np. nakłonienie właściwej osoby (*wylosowanej lub spełniającej odpowiednie kryteria przy doborze celowym*) do odpowiedzi na szereg pytań ankietowych. Było dla mnie ogromnym wyzwaniem badanie gospodarstw domowych przy pisaniu rozprawy doktorskiej. W przygotowanej

ankiecie było szereg pytań tzw. wrażliwych dla respondentów, a dotyczyły one zarządzania budżetem domowym i skłonności do oszczędzania. By zrealizować te badania musiałem się nauczyć trudnej pracy ankietera. Niektórym ankietowanym nie wystarczały dokumenty kim jestem i co robię, musiałem ich przekonać by opowiedzieli mi o rzeczach, o których czasami nie rozmawiali nawet z bliskimi i znajomymi.

Dla mnie statystyka jest bardzo użytecznym narzędziem, dzięki niej wiele rzeczy i występujących zjawisk mogę lepiej poznać i zrozumieć. Dużo łatwiej jest także akceptować to, co się dzieje w otaczającym nas świecie wiedząc jakie są tego przyczyny i jakie będą możliwe konsekwencje.

Jeszcze przed przyjściem do Urzędu, zarówno statystyką, jak i badaniami społecznymi zajmowałem się praktycznie. Po studiach i w trakcie pracy na uczelni – najpierw jako asystent, później adiunkt – uczestniczyłem w wielu zespołach badawczych i projektach, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Jednym z nich było np. opracowanie taryfikatora płac dla górnictwa wykonane wspólnie z Akademią Ekonomiczną w Katowicach. Przez dwa lata zobaczyliśmy jak pracują



Zdjęcia z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

górnicy prawie we wszystkich kopalniach na Śląsku. Z kolei projekty międzynarodowe, w których uczestniczyłem, dotyczyły zarówno uwarunkowań innowacyjności w małych i średnich firmach o tzw. niskich technologiach, jak również zagadnień migracji. Pisaliśmy również wnioski na krajowe projekty badawcze z funduszy unijnych i kilka z nich później realizowaliśmy. Wymagały one zarówno wiedzy oraz dużego doświadczenia dotyczącego procesu badań, jego przebiegu i uwarunkowań.

Z racji zaś zdobytych doświadczeń podczas prawie trzech lat kierowania Urzędem Statystycznym w Lublinie, mogę przenieść na grunt uczelni, to co wcześniej w pracy tylko na uczelni, było dla mnie niedostępne. Na zasadzie wymiany dobrych praktyk mogę studentom przybliżyć problematykę wynikającą z realizacji badań w skali, jaka wcześniej dla mnie była niedostępna, a obecnie jest realizowana przez Urząd Statystyczny w Lublinie.

To, co się stało w dniu 1 marca 2010 r.²², było dla mnie

22 Prezes GUS powołał Krzysztofa Markowskiego z dniem 1 marca 2010 r. na stanowisko Dyrektora Urzędu Statystycznego w Lublinie

zmianą bardziej ilościową niż jakościową. Już wcześniej kierowałem zespołami zadaniowymi oraz opracowywałem projekty badawcze, jak również od strony teoretycznej zajmowałem się kierowaniem ludźmi w przedsiębiorstwie. Jednakże to wszystko, co robiłem wcześniej było na mniejszą skalę. Od tego dnia natomiast zacząłem zajmować się statystyką trochę z innej strony, i w wielu kwestiach zdecydowanie na wiele większą skalę. Pomimo większej liczby badań, jak również i większych prób badawczych, zarówno proces badawczy, zagadnienia metodologiczne, narzędzia badań oraz analiza wyników jest zbliżona w bardzo wielu kwestiach.

Rzetelne informacje zawsze będą w cenie i zawsze będzie na nie zapotrzebowanie. Natomiast to wcale nie oznacza, że przed statystyką publiczną nie stoją nowe wyzwania. Świat zmienia się bardzo szybko, a nasi odbiorcy mają coraz większe i nowe potrzeby odnośnie zbieranych i opracowywanych przez nas danych. Ponadto, wszystko co robiliśmy do tej pory trzeba robić szybciej i taniej. Dbając przy tym o wysoką jakość i rzetelności naszego produktu, (*informacji, danych, opracowań*), by cały czas budować wiarygodność Instytucji, w której pracujemy, bo od niej

zależy racja naszego istnienia i działania. W dobie społeczeństwa informacyjnego i mnogości wielu różnej jakości danych oraz informacji, musimy tak prezentować nasze dane, by odbiorca właśnie na nie zwrócił uwagę.

To jest przyszłość statystyki.

Warto też pamiętać, że nie tylko od statystyków zależy zapotrzebowanie na rzetelną informację, ale też od tego, co dzieje się na świecie, jaka jest koniunktura w gospodarce oraz jakie są potrzeby odbiorców. Jednak bez względu na to wszystko, zawsze są to informacje istotne, natomiast samo zapotrzebowanie na nie, może być zmienne i zależeć od czynników niezależnych od statystyki.

Komunikaty GUS, czy nasze informacje, traktuję czysto poznawczo. Mam na pewno lepsze wyobrażenie trudu włożonego w wytworzenie nawet najprostszej informacji. Traktuję te dane jako rzecz oczywistą, informację o pewnym stanie rzeczywistości. Z różnych danych powstaje wierny obraz rzeczywistości tak jak z bitów zdjęcie. W tym miejscu dokonałbym rozróżnienia na zainteresowanych i niezainteresowanych danymi statystycznymi. Pierwsi, nawet z ciekawości czysto poznawczej, chcą wiedzieć jak się pewne rzeczy mają. Jednocześnie z natury są bardziej otwarci na

informacje. Drudzy traktują dane statystyczne jako wiedzę, w ich opinii, zbędną. Jest rzeczą naturalną, że łatwiej rozmawia mi się z pierwszą grupą osób, drugą należy najpierw zainteresować. Wiem, że najbardziej skuteczne są proste sposoby wywodzące się z marketingu. Polegają na prezentacji produktu pod kątem jego użyteczności i korzyści z jego posiadania dla klienta. Tak samo jest ze statystyką, żeby zainteresować ludzi trzeba im uświadomić lub przynajmniej pokazać, jaką korzyść odniosą, gdy o pewnych rzeczach będą wiedzieć i jak ta wiedza może być dla nich użyteczna na co dzień.

Mam córkę, która nie wnika w sam proces tego, czym się zajmuję. Natomiast ona wie, że staram się bardziej towarzyszyć tym, którzy zajmują się zbieraniem, przetwarzaniem i udostępnianiem danych. Tak właśnie pojmuję kierowanie zespołem ludzi, aby stwarzać im warunki do dobrej pracy, natomiast w mniejszym stopniu, żeby ich kontrolować – chociaż niektórzy i tego potrzebują by efektywnie pracować.

Z okazji jubileuszu 50-lecia Urzędu Statystycznego w Lublinie chcę powiedzieć wszystkim pracownikom Urzędu, że jestem dumny, że mogę z nimi pracować.

Choć zajmuję się statystyką od ponad dwudziestu lat, nie oznacza to, że wiem i umiem wszystko co ze statystyką się wiąże. Wiele nauczyłem się tutaj, obserwując ich rzetelną pracę. Zarówno tym, którzy dzisiaj pracują, jak i tym, którzy byli przed nami: dyrekcji, kierownikom, pracownikom chciałbym zadedykować słowa Bernarda de Chartres:

„Jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, ażeby wzrok nasz był bystrzejszy, lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż to oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą gigantyczną wysokość.”

Dzięki nim i tym, którzy byli przed nimi jest mi łatwiej podejmować zarówno proste decyzje jak również te, które są związane z nowymi wyzwaniami stojącymi przed statystyką publiczną.

*Krzysztof Markowski,
prawie 3 lata w statystyce publicznej*



Zdjęcie z archiwum Urzędu Statystycznego w Lublinie

